

W NUMERZE: Po plenum - o młodych ■ Wrażen z rejsu promem PŻB - ciąg dalszy ■ Ile wydajemy na kulturę? ■ Karty z historii - Układ w Kępnie ■ W teatrach stolicy ■ Dokąd płyną ścieki z Łeby ■ Odwiedzamy WOPR w Strzelinie ■ Sport: prezentujemy działacza ■ Informacje, krzyżówka, horoskop, program telewizyjny.

zbliżenia

Pismo
PZPR

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY Nr 43 (149) ■ ROK IV ■ 9 GRUDNIA 1982 R. ■ 10 Zł

W minionym tygodniu odbyło się w Słupsku plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR poświęcone problemom młodego pokolenia. Obrady poprzedziła wielomiesięczna praca przygotowawcza; zapadło wiele ważnych ustaleń, decyzji, które, wydaje się, powinny pchnąć naprzód sprawy młodych, przynajmniej niektóre.

KIERUNEK MŁODZIEŻ

Początek drogi

ANDRZEJ RADZIK

S PRAWY te składają się dziś na jeden z najważniejszych problemów ideologicznych i politycznych, choć przecież problem istnieje nie od dziś. Trochę o młodzi, jak stwierdzono w referacie, jest troską o socjalistyczną jej świadomość. Dziś jednak ta troska wynika z autentycznej wreszcie obawy o przyszłość kraju, a nie jak się powiada trywialnie — z obawy o to, co będą warte emerytury dzisiejszych dorosłych, kiedy dzisiejsi młodzi przejmą odpowiedzialność za kraj.

Długo może w tym miejscu należałoby przynieść pewną dygresję: Młodość nie jest kategorią społeczną; ludzie młodzi nie są ani klasą, ani warstwą społeczną, ani środowiskiem. Są tylko kategorią wiekową, po prostu częścią społeczeństwa, tak samo jak ludzie starsi. Czy więc choroba, którą chce się leczyć u młodzi — nie jest aby przypadłością całego społeczeństwa? Może u młodych, wrażliwszych a mniej uodpornionych na życie, albo inaczej — z natury samej bardziej krytycznych i radykalnych w ocenach, objawia się wyższą gorączką? Zamęt w głowach sporej części społeczeń-

stwa jej przejawem kryzysu, ale jest też zarazem jego produktem. Jasne, że to nie młodzi jest odpowiedzialna za kryzys, ale też nie ponosi jego największych skutków, przynajmniej tych ze sfery materialnej; amortyzują je rodzice. Jeśli jednak zawężamy problem do samej młodzi, to fakt, że jest taka jaka jest — jest skutkiem pęknięć i podziałów w świecie dorosłych.

Jaka jest więc młodzi? Ilu odpowiadających — tyle byłoby odpowiedzi. Najczęściej porównuje się współczesne pokolenie do tego z wczesnych lat powojennych — żarliwego, aktywnego, ofiarnego, jakby to porównanie cokolwiek wyjaśniało. Stawia się im te same wzory osobowe: kaze podziwiać Janka Krasickiego czy Hankę Sawicką, przypisuje te same tęsknoty. Były to inne czasy, inne więc dążenia rządzący najmłodszymi obywatelami odbudowywanej Polski. Bo inny był poziom ich startu materialnego i społecznego, inny pułap oczekiwań; była też świeża idea, która zapalała i zespalała. Ale nie przesadzajmy — nie całe pokolenie było naprawdę aktywne.

c.d. na str. 4



Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia ma już 10 lat. W województwie słupskim z datków społeczeństwa zbudowano, bądź zmodernizowano wiele obiektów służących lecznictwu, zakupiono nowoczesne urządzenia i aparaturę. W Nowej Wsi Lęborskiej zbudowano i wyposażono ośrodek zdrowia (na zdjęciu: lek. med. Grażyna Nawracaj i Krystyna Leńska z małym pacjentem). O innych obiektach — w naszym fotoreportażu na str. 9.

Fot. Jan Maziejuk

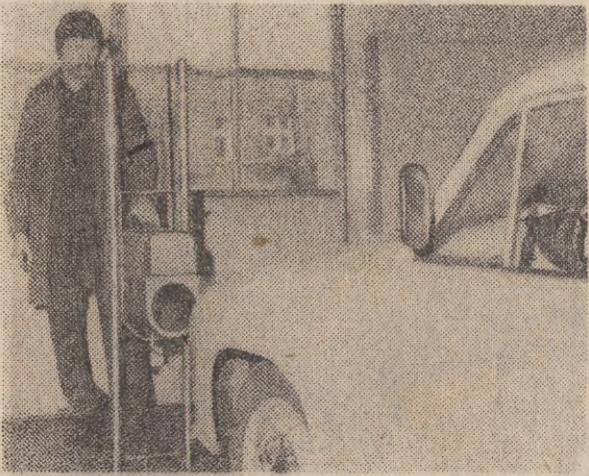
FOTO- ZBLIŻENIA



Była dwa lata temu wielka łuna nad Karlinem, wielkie nadzieje, a potem równie wielkie rozczarowanie, że „wielka ropa” jednak się nie pojawiła. Trzeba jednak kontentować się także „małą ropą”, której wydobycia nie zaprzestano. O tym, że ropa „lezie” — świadczy pionący gaz.



W Swleszynie oddano do użytku Dom Nauczyciela, w którym zamieszkało 8 rodzin. Dobry gospodarz nie zapomina więc o szkolnictwie i jego potrzebach nawet w czasie kryzysu.



Jeszcze dwa tygodnie do najkrótszego dnia w roku. Samochody zresztą będą jeździć dłużej z włączonymi reflektorami, bo deszcze, mgły, a mogą się już zdarzyć zamiecie śnieżne. Dobrze światło jest jednym z warunków bezpieczeństwa jazdy. Stacja Kontroli Pojazdów w Koszalinie dziennie obsługuje około 50 pojazdów, zgłoszonych do przeglądu (przy ustawianiu świateł — Waldemar Hołodowski).



W sali wystawowej Klubu MPiK w Kołobrzegu można obejrzeć wystawę twórczości Marka Józkiwa — koszalińskiego fotografa amatora.

Fot. JERZY SZYCH

ZE ŚWIATA

RADA BEZPIECZEŃSTWA ONZ przedłużyła do 31 maja przyszłego roku mandat sił ONZ dla obserwacji i rozdzielania wojsk syryjskich i izraelskich na Wzgórzach Golan. W skład sił UNDOF wchodzi również kontyngent żołnierzy polskich.

POLONIA — POLSKA. — Przedstawiciele polonijnych kół przemysłowych wyrazili żywe zainteresowanie rozwojem współpracy gospodarczej z Polską. Podczas spotkania w ambasadzie PRL w Kolonii stwierdzili oni, że najnowsze posunięcia ustawodawcze rządu polskiego stwarzają korzystne warunki dla wszystkich, którzy chcieliby zainwestować swoje środki w uruchomienie przedsiębiorstw lub zakładów pracujących na potrzeby polskiego rynku i eksport.

KANCLERZ Austrii, Bruno Kreisky, w wywiadzie dla hisz-

pańskiego dziennika „Diario 16” oświadczył, że „byłaby głupotą wiara, że mogłoby się rzucić na kolana ZSRR za pomocą sankcji gospodarczych”. W kwestii Polski kanclerz stwierdził, że nasi amerykańscy przyjaciele chcieli spowodować upadek polskiego państwa. Tymczasem Austria chce przyjąć z pomocą Polsce przy odbudowie jej gospodarki.

NIETYKLUKOWANE, że jeszcze w grudniu dojdzie do rokowań między zachodnimi bankami prywatnymi a Polską w sprawie odroczenia spłaty naszych zobowiązań płatniczych, przypadających na lata 1983—1984. Może i mała to pociecha, ale Polska nie jest wyjątkowym dłużnikiem. Z ostatnich danych wynika, że obecnie zadłużenie ponad 40 krajów przerasta ich możliwości płatnicze, zaś wierzyciele nie mogą w terminie uzyskać nawet części spłat i należnych odsetek.

PONAD DWIEŚCIE DNI i nocy przebywają nieprzerwanie w kosmosie dwaj radzieccy kosmonauci. Anatolij Bierzczowoj i Walentin Lebediew. Pobili oni wszystkie rekordy długotrwałości wyprawy orbitalnej.

DESIGNOWANY na premiera Włoch Amintore Fanfani, po dwutygodniowym kryzysie politycznym, utworzył czteropartyjny gabinet. Nowy rząd jest 43 w historii powojennych Włoch.

REZYGNACJA. — Senator Edward Kennedy ogłosił, że rezygnuje z udziału w wyborach prezydenckich w 1984 roku i poprzedzającej je kampanii przedwyborczej. Oświadczenie to ma posmak sensacji politycznej w Stanach Zjednoczonych, gdyż Kennedy uważany był za czołowego kandydata do prezydentury ze strony partii demokratycznej.

Z KRAJU

SESJA SEJMU. — Odbyło się posiedzenie Sejmu PRL. Porządek obrad wypełniły sprawy gospodarki i finansów państwa w przyszłym roku. Sejm zapoznał się też ze sprawozdaniem Komisji Administracji Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska oraz Komisji Prac Ustawodawczych o rządowym projekcie ustawy o zmianie prawa lokalowego. Prezydium Sejmu postanowiło zwołać następne posiedzenie Sejmu w dniach 13 i 14 grudnia 1982 roku.

NA BARBÓRKĘ. — W ciągu 11 miesięcy górnicy wydobyli 173,8 mln ton węgla kamiennego. Jest to o 24 mln ton więcej aniżeli w tym samym okresie ubiegłego roku.

PREZYDENT Warszawy rozwiazał Stowarzyszenie Polskich Artystów Teatru, Estrady, Radia, Telewizji i Filmu.

KOMISJA WSPÓLNA przedstawicieli rządu i Episkopatu od-

była siedemnaste posiedzenie, na którym omówiono sytuację w kraju. Przedstawiciele rządu poinformowali o zamierzeniach władz państwowych na najbliższy okres. Wstępnie rozpatrzone sprawy organizacyjne związane z przyszłoroczną wizytą papieża Jana Pawła II w Polsce. Omówiono też możliwość wznowienia działalności klubów inteligencji katolickiej. Przedyskutowano kilka problemów bieżących z zakresu stosunków między państwem a Kościołem.

PROCES zakładania nowych związków rozwija się powoli i z różnym nateżeniem w różnych ośrodkach kraju. W całym kraju działa obecnie 15 tys. komitetów założycielskich. Powstały one w 37 proc. jednostek, w których mogą działać związki zawodowe. Według ostatnich danych do sądów wpłynęło już ponad 1800 wniosków o rejestrację związków.

RADA GŁÓWNA NAUKI i Szkolnictwa Wyższego, powołana zgodnie z postanowieniami ustawy o szkolnictwie wyższym, uchwalonej w tym roku spotkała się na swym pierwszym konstytucyjnym posiedzeniu. Rada rozstrzygać ma takie sprawy jak główne kierunki badań naukowych i rozwoju kadry w szkolnictwie wyższym. Skupia 70 naukowców ze wszystkich uczelni kraju. Nasz region reprezentują dwie osoby: doc. dr Feliks Araszkiewicz z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku oraz doc. dr Wiesław Skubała z Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie.

LECZNICTWO. — Mamy obecnie w kraju 684 szpitale, z których zaledwie 164 wybudowano po wojnie. Przyjęty na początku lat siedemdziesiątych program rozbudowy szpitalnictwa, przewidujący oddanie do 1990 roku 230 tys. łóżek, zrealizowano do końca 1981 roku zaledwie w 18 procentach.

Z REGIONU

PO INSPEKCJI. — Zakończyła się kontrola miast i gmin województwa koszalińskiego prowadzona przez Wojskowe Grupy Operacyjne. Wojskowi pracowali tym razem krótko, dziewięć dni, badając w 18 gminach funkcjonowanie administracji państwowej, handlu, punktów skupu, gospodarstw rolnych oraz instytucji oraz organizacji obsługi rolnictwa, a także komunikacji i placówek oświaty. Odnotowano wiele uchybień, jednak generalna ocena dla województwa jest pozytywna. Stwierdzono wyraźną poprawę w porządkowaniu struktury organizacyjnej urzędów, wzrost sprawności ich pracy. Zauważa się też rzetelniejszy stosunek administracji do uchwał rad narodowych i ogólnych samorządowych, do skarg i odwołań pententów. Bardziej dba się o mienie, zwłaszcza sprzęt rolniczy.

JUBILEUSZ KÓLEK. — Z udziałem kilkuset działaczy kółek rolniczych i aktywistów kół gospodyń wiejskich odbyło się w sali widowiskowej zakładowego Domu Kultury PGR w Sycewicach uroczyste spotkanie z okazji jubileuszu kółek rolniczych. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele wojewódzkich władz z I sekretarzem KW PZPR w Słupsku, Mieczysławem Wójcikiem. Były wysokie odznaczenia państwowe dla działaczy kółek i kół gospodyń oraz odznaki honorowe. Słupskie kółka rolnicze działają w 421 wsiach i zrzeszają ponad 21 tys. członków. 383 kółka gospodyń wiejskich skupiają w swych szeregach ponad 10,5 tys. kobiet.

ROŚNIE w obu województwach liczba związków zawodowych. W Koszalińskim do końca minionego tygodnia Sąd Wojewódzki zarejestrował 21 nowych związków, zaś 15 wniosków oczekuje rozpatrzenia. W Słupskim prawną osobowość uzyskało już 16 organizacji, zaś w bieżącym tygodniu należy się spodziewać rejestracji dalszych 19 związków zawodowych.

KONIEC LISTOPADA przyniósł usteckim stoczniowcom miłą uroczystość. Podniesiono tam banderę na kutrze rybackim typu B-272 zbudowanym dla armatora z Francji. Jest to już druga tego typu nowoczesna jednostka zakupiona przez Francuzów w usteckiej stoczni. Szybkie, zwrotne, przystosowane do połowów w różnych strefach klimatycznych jednostki łowcze stały się już specjalnością usteckich stoczniowców. Najdłuższą jak dotąd serię kutrów aż 26 jednostek zamówił w stoczni Związek Radziecki. Pierwsza z tej serii cumuje już w stoczniowym kanale wyposażeniowym.

OLBRZYMI POPYT na odzież roboczą nieźle wykorzystują Zakłady Odzieżowe Przemysłu Budowlanego „Drawa” w Drawsku. Uszyły one w ciągu dziesięciu minionych miesięcy 615 kompletów odzieży letniej i ocieplanej, podczas gdy plan na ten okres przewidywał uszyście niespełna 600 tys. ubrań. Kierownictwo zakładów sądzi, że całoroczny plan będzie przekroczony, mimo kło-

potów, jakie zakłady mają z pozyskaniem surowca. Na bieżący kwartał dostawcy zagwarantowali pokrycie zaledwie połowy potrzeb surowcowych drawskiego Zakładu.

ŻADNE MIASTO województwa słupskiego nie ma oczyszczalni, która neutralizowałaby ścieki komunalne w dostatecznym przynajmniej stopniu. Mechaniczne oczyszczalnie w Słupsku, Uście, Człuchowie, Lęborku i Miastku są ponad miarę przeciążone, a stopień likwidacji zanieczyszczeń nie odpowiada przewidywanym normom. Niezupełnie oczyszczone ścieki spływają do rzek, stwarzając zagrożenie epidemiologiczne. Najgorzej jest pod tym względem w Uście, Sławnie i Lebie.

KOLEJNE NOWOŚCI produkcyjne powstają w Słupskiej Fabryce Maszyn Budowlanych „Zremb” w Jezierzycach. Są nimi dwie wielkie maszyny budowlane: ruchomy podest masztowy o symbolu PRM-202 oraz teleskopowy podest roboczy typu TPR-M-1. Oba urządzenia mogą zastąpić tradycyjne rusztowania tam, gdzie trzeba wykonać prace instalacyjne, montażowe, elektryczne, malarskie na zewnątrz budynków lub w halach. W tym roku jezierzycki „Zremb” zamierza wykonać 100 ruchomych podestów w ramach tzw. serii informacyjnej, w przyszłym — 200. Odbiorców jak na razie nie brakuje. Urządzenie drugie — teleskopowy pomost roboczy — jest prototypem, poddawany obecnie badaniom.

Z bliska...

Kiedy się powiedziało A...

Nie ma większej satysfakcji dla dziennikarza niż ta, która przynosi społeczny rezonans, jaki wzbudził swoją publikacją. Oczywiście, pełnię zawodowego szczęścia osiąga wtedy, gdy ten rezonans jest zgodny z oczekiwaniami autora, jeżeli jego pisanie spowoduje takie działania, o jakie wnioskował.

NIE przesadzajmy jednak; życie byłoby zbyt piękne, gdyby wielkie cele społeczne można było osiągać tak prostymi środkami: opisali w gazecie, że gdzieś jest źle i już owo zło przepędzono na cztery wiatry, a tego miejsca zajmuje dobro, zgoda i miłość powszechna. Dlatego każdy początek jakiejś społecznej akcji, wywołanej publikacją prasową już jest w jakimś sensie osiągnięciem dziennikarskim. A co dopiero takiej akcji, która zapowiada pozytywne rezultaty. Szkoda tylko, że często trzeba po drodze łamać tak wiele przeszkód.

O tym, że śledząc różne zalamania i potknięcia naszego systemu władzy poświęciliśmy tak wiele miejsca gminie Potęgowa, zadecydował fakt, że była to pierwsza gmina w województwie śluskim, w której z inicjatywy Wojewódzkiego Komitetu Obrony przeprowadzona została — w znacznej części — siłami wojskowych ekspertów — kompleksowa kontrola, mająca wykryć wszelkie nieprawidłowości w życiu społecznym i gospodarczym tej jednostki administracyjnej.

Dlaczego wybrano Potęgowe? Ponieważ stąd płynęło najwięcej skarg.

Zebrany przez kontrolerów materiał był zatem niejako materiałem rekonesansowym. Ale wyniki przeprowadzonej w Potęgowie kontroli świadczyły nie tylko o niedostatkach systemowych w zarządzaniu gminą, lecz również o poważnych nadużyciach konkretnych ludzi. Cykl artykułów pod wspólnym tytułem: „Potęgowa — anatomia chorej komórki” oparty głównie — a w warstwie faktograficznej wyłącznie — na materiale pokontrolnym, zebrany przez 59 specjalistów różnych dziedzin nie mógł pomijać wątku personalnego. Nie można było napisać, że w Potęgowie system funkcjonuje źle, nie pokazując jednocześnie, jak ten fakt potrafił wykorzystać poszczególne jednostki dla własnych celów. Obydwa te zjawiska są bowiem ściśle z sobą związane: deformacja systemu władzy demoralizuje ludzi, zaś zdemoralizowani ludzie w jeszcze większym stopniu rozkładają aparat władzy. Prowadzi to w końcu do sytuacji, w której niezależnie od struktur formalnych, faktyczna władza należy do nielicznej grupy ludzi, których działalność praktycznie nie jest objęta żadną społeczną kontrolą.

I tak było właśnie w Potęgowie. Dziennikarska analiza zebranego przez kontrolerów materiału doprowadziła autora publikacji do następującego wniosku:

nieprawidłowości, jakie miały miejsce w tej gminie były w dużym stopniu wynikiem zaniku działalności konstytucyjnego ognia władzy terytorialnej, czyli Gminnej Rady Narodowej, jej Prezydium i poszczególnych komisji.

I ten fragment publikacji został zakwestionowany przez część radnych, co w rezultacie doprowadziło do kilkugodzinnego spotkania dużej grupy członków GRN z Potęgowa z autorem. W spotkaniu wzięli również udział przedstawiciele pozostałych organów gminnych władz, a także —

członkowie byłych władz gminy — negatywni bohaterowie wspomnianego cyklu publikacji. Na spotkanie przybył również przewodniczący WRN, Jerzy Miecznikowski.

Sprawie Potęgowa poświęciliśmy tak wiele miejsca w naszej gazecie, a przebieg spotkania był na tyle symptomatyczny dla ogólnej sytuacji, w jakiej znalazło się całe województwo śluskie po niedawnej kompleksowej kontroli, że warto chyba przedstawić przynajmniej główne wnioski, do jakich wspólnie doszliśmy.

Oto one.

W naszym systemie władzy od wielu lat narasta problem stopniowego ograniczania kompetencji terenowych organów przedstawicielskich i samorządowych. Zjawisko to jest sprzeczne z założeniami i istotą socjalistycznego państwa.

Radni przytoczyli długą listę decyzji personalnych, inwestycyjnych i organizacyjnych dotyczących ich terenu, na które nie mieli żadnego wpływu. Wykazali, iż w wielu przypadkach kategorycznie sprzeciwili się tym decyzjom indywidualnie lub zbiorowo — bez skutku. Mimo ich protestów przeprowadzono reorganizacje narażające skarb państwa na milionowe straty, wznoszono fermy hodowlane tam, gdzie nie miało to uzasadnienia, świadomie niszczone urodzajną ziemię przeznaczając ją na cele nierolnicze.

Sytuacja rad narodowych jako konstytucyjnego ognia władzy wymaga dziś szczegółowego oświetlenia i wyjaśnienia. W tym celu potrzebna jest ogólnonarodowa dyskusja nad przyszłym modelem władzy terenowej. Tymczasem wokół tej sprawy jest na ogół cicho w masowych środkach przekazu — ustala dyskusja nad przygotowawczym w komisjach sejmowych projektem ustawy, w teren docierają głosy, że nanoszone poprawki do projektu nie wychodzą naprzeciw oczekiwaniom społeczeństwa, raczej zmierzają do utrzymania obecnego status quo.

Drugi aspekt tej sprawy: obarczenie moralną odpowiedzialnością radnych w przypadku niedociągnięć i deformacji, jakie miały w tej gminie nie wyczerpuje problemu. Podobnie jak nie rozwiązuje tej kwestii odwołanie ze stanowisk kilku osób bezpośrednio uwikłanych w różne nadużycia lub niedociągnięcia. Niezmienione pozostały mechanizmy władzy oraz jej główna oś transmisyjna województwo — gmina. Dalej ta oś przekazuje głównie decyzje, a nie propozycje konsultacji.

Najsmutniejsze zaś jest to, iż Gminna Rada Narodowa w Potęgowie jako zbiorowa władza przedstawicielska nie zna do tej pory szczegółowych wyników kontroli. Wiele radnych nie bardzo wie, za co właściwie zostali odwołani ze stanowisk poszczególni członkowie gminnego kierownictwa.

Sprawa ta — jak do tej pory — omawiana była wyłącznie n

posiedzeniu gminnej instancji partyjnej, tymczasem wielu radnych nie miało możliwości wziąć udziału w Plenum KG. Informacje przekazane GRN nie są przekonujące, tym bardziej, że w jej gronie nadal działają niektórzy członkowie poprzedniej ekipy, którzy przedstawiają zupełnie inny obraz swojej działalności oraz własną interpretację wyników kontroli. Z tego samego źródła pochodzi prawdopodobnie bardzo intensywnie kolportowana opinia, że publikacje prasowe na ten temat nie znajdują potwierdzenia w wynikach kontroli, lecz są skutkiem rozgrywek personalnych na szczeblu województwa. Kwestionuje się nie tylko źródło inspiracji, ale również autorstwo tych publikacji. Słowem, sprawa jest pełna nieudomowień, obrasta legendą i plotką — co, jak wiadomo, nie jest najlepszą drogą do naprawy zaistniałych nieprawidłowości.

Na tym tle rodzi się tylko jeden wniosek. Do Potęgowa powinna zjechać władza wojewódzka, i to ta najbardziej miarodajna i wiarygodna, aby z jednej strony niektóre sprawy wyjaśnić oraz z drugiej — pomóc tamtejszemu aktywowi pozierać się po szoku, jakim była kontrola, jej wyniki i ich ocena przez wojewódzki szczebel.

Otwarta pozostaje również kwestia ludzi odwołanych ze stanowisk w wyniku kontroli. Uczestniczyli oni we wspomnianym spotkaniu, zabierali głos. Mówili o nich, o ich poprzedniej pracy i obecnej postawie również radni. Ich odpowiedzialność za to, co zastała ekipa kontrolna na kierowanych przez nich odcinkach w świetle stwierdzonych faktów nie może budzić wątpliwości. Ale stopień tej odpowiedzialności jest różny, tak jak różny jest zakres przewin, błędów czy niedociągnięć. Wpakowanie ich do jednego worka i opatrzenie wspólną etykietą — nie wszystkim z nich odpowiada, a także nie znajduje uzasadnienia w oczach radnych. Ich sprawy powinny być — zdaniem radnych — indywidualnie wyjaśnione do końca.

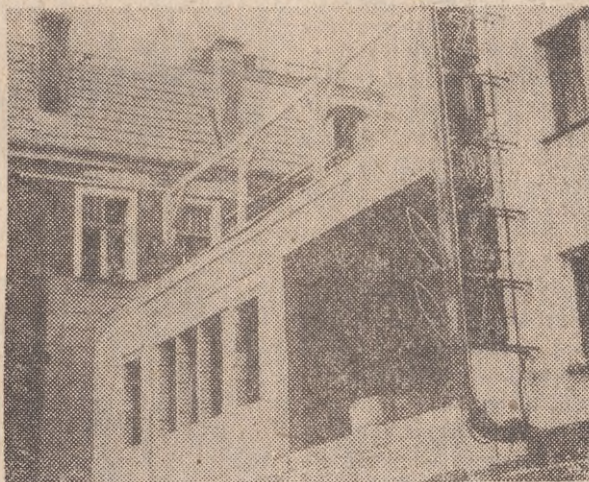
Na wadze sprawiedliwości powinien się znaleźć również dorobek i postawa każdego z nich — także nie są one równe we wszystkich przypadkach. Niech każdy indywidualnie dźwiga ciężar odpowiedzialności za własne czyny i własną postawę. Również w sensie oceny społecznej.

To źle, że nasze spotkanie było pierwszym od czasu kontroli, na którym na spokojnie mogliśmy o tych sprawach w szerszym gronie z udziałem zainteresowanych porozmawiać.

Pamiętam atmosferę, jaka panowała w Potęgowie w dniu zakończenia kontroli, kiedy zbierano się na plenarne posiedzenie Komitetu Gminnego partii, aby omówić wyniki. Nastrój był poważny, nie było się z czego cieszyć. Ale wydawało się, że ludzie w tej gminie odetchnęli z ulgą. Jak po wyrwaniu bolesnego zęba. Społeczny klimat panujący tutaj od dawna, na który składały się — z jednej strony przejawy arogancji i lekceważenia ludzi przez niektórych przedstawicieli władzy, z drugiej — lawina skarg płynących do wyższych instancji miał teraz znaleźć swój kres. Trzeba zrobić wszystko, aby tak się stało naprawdę.

Wisław Wisniewski

FOTO-ZBLIŻENIA



Słynna niegdyś, a w ostatnich latach podupadła restauracja „Metro”. Ślusk będzie powiększona o nowe skrzydło, a wcześniej jeszcze — poddana gruntownemu remontowi. Inwestycja gastronomii zmienia zupełnie wygląd tej części miasta, w pobliżu zabytkowej Bramy Nowej.



Województwo śluskie należy chyba do najgorzej zaopatrzonej w przetwory mleczarskie. Rzadko który sklep sprzedaje więcej niż 4 gatunki sera żółtego choć te przetwory mogą nieco wyrównać niedobór białka zwierzęcego. Do grona nielicznych wytwórni serów należy oddział w Zielinie miasteczkiej Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej. Dzienna produkcja — około 2,5 tony sera „Podlaskiego” i „Zamojskiego” (żeby chociaż różniły się smakiem...). Odbiorcy — w Ślusk, Łęborku, Bytowie, Miastku oraz Szczecinie. Na zdjęciu — Barbara Ziolo w dojrzewalni serów.



Swoje dziesięciolecie obchodziła Szkoła Podstawowa nr 14 w Ślusk. Na jubileusz nadano jej imię Janusza Korczaka (patrona wybrali w plebisycie sami uczniowie) oraz odsłonięto tablicę i rzeźbę z jego wizerunkiem.



Trudności gospodarcze Polski nie zrażają zagranicznych myśliwych, przyjeżdżających rokrocznie na łowiiska w woj. śluskim. Nasz fotoreporter zastał myśliwych z RFN, którzy przyjechali do Żukowa (nadl. Ślawno). Przyjeżdżają również myśliwi z Belgii, Szwajcarii.

Fot. JAN MAZIEJUK

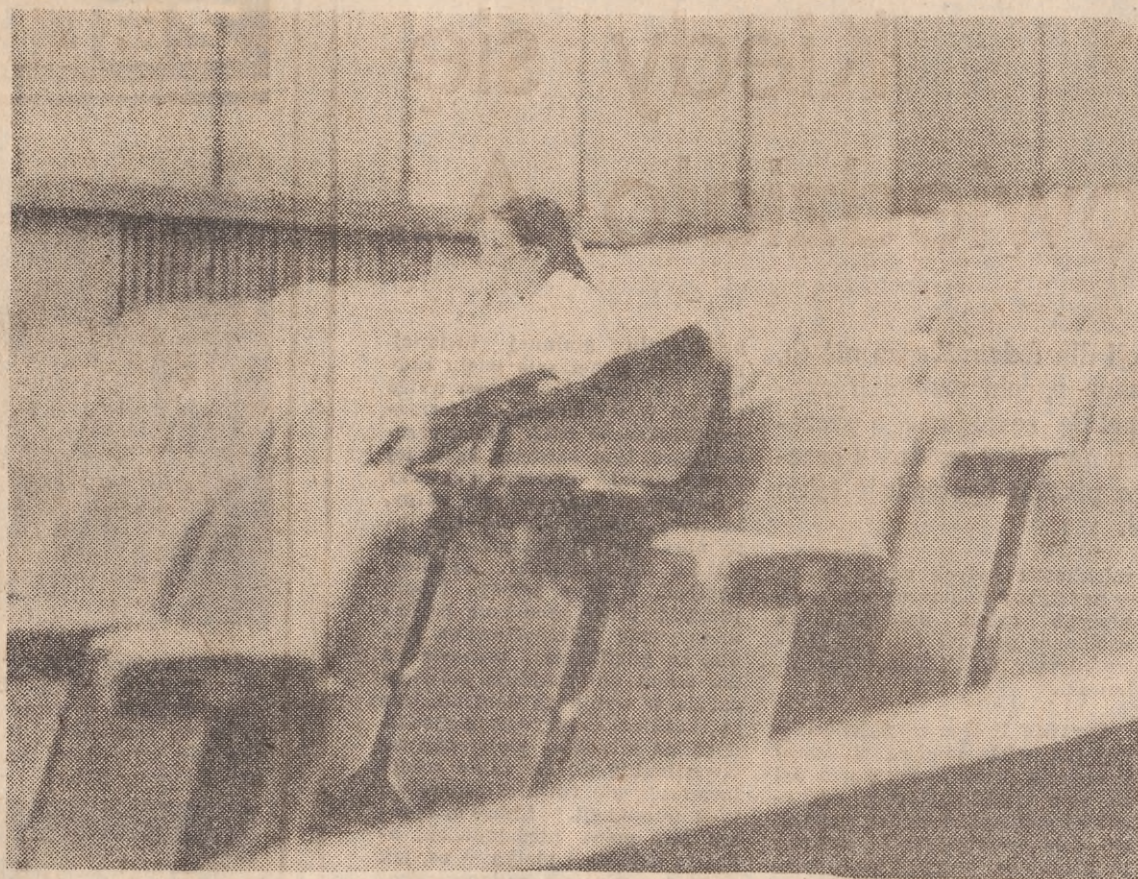
c.d. ze str. 1

Świat się jednak mocno posu-
nał naprzód, stopień wykształce-
nia młodych — także. Nastolat-
ki z tamtych lat to dziś panowie
z brzuskiem. Roztrząsanie „pro-
blemu młodego pokolenia” ana-
logiami nie przyniesie żadnych
konstruktywnych wniosków, poza
wyrzutami oczywiście, że tyle
dla młodzieży zrobiono, a taka
nie-dzięczna i mało aktywna.

Sęk w tym, że słowo aktyw-
ność przywykło się u nas wią-
zać z przynależnością do jakiejś
organizacji, udziałem w przeróż-
nych czynach, pochodach, tu-
dzież produkcyjnych wartach.
Tymczasem organizacje młodzie-
żowe w Słupsku skupiają za-
ledwie 44 tys. młodych, a więc
niewielki procent ludzi tej ka-
tegorii wiekowej, choć i ta licz-
ba, nawiasem mówiąc, wydaje
się wątpliwa. Myślę, że młodzież
współczesna wcale nie jest nie-
aktywna. Jest tylko zatamizowa-
na, rozgoryczona, może zgorz-
kniała nawet. I zeszła w prywat-
ność. Aktywność młodych skier-
owana jest do wewnątrz siebie.
Mają tysiące wątpliwości, próbu-
ją rozwiązywać je na własną rękę,
nie konsultując się, ani na-
wet nie ujawniając ich i to jest,
zdaje się, największe dziś zmart-
wienie świata dorosłych. Wystar-
czy sprawdzić, jakiej literatury
poszukuje się w księgarniach.
Otóż politycznej, historycznej,
społecznej. Jeśli więc młodzież
nie jest aktywna w tym potocz-
nym słowa rozumieniu, to wca-
le nie znaczy, że nie ocenia i
nie wartościuje tego, co ją ota-
cza, tyle że na własny użytek.
Ta aktywność „do wewnątrz” z
czasem może stać się wielkim
kapitałem dla kraju, może też
być materiałem wybuchowym.

TYM godniejszy podkreślenia
jest więc fakt, że tym ra-
zem obrady plenarne stały
się próbą wypracowania nowego
„podejścia” do problemów mło-
dego pokolenia. Próbą przekona-
nia paternalistycznego dotąd sto-
sunku w kierunku związku bar-
dziej partnerskiego. Mieści się
w tym zamiar, by młodzież spo-
żytkowała własną przemyślność,
energii i przy pomocy ogniw
wiedzy sama rozwiązywała wła-
sne problemy bytowe. Nie jest
więc to program świadczeń, wy-
nikających z przywilejów wieku,
ale system stwarzania szans, of-
ert do podjęcia. Trzeba powie-
dzieć, że ofert tych zapropono-
wano sporo. Droga wydaje się
właściwa, ale to dopiero jej po-
czątek, a cel nie taki bliski...

Aby szanse zostały jednak zre-
alizowane — oferty muszą zostać



Fot. Jan Maziejuk

Początek drogi

ANDRZEJ RADZIK

podjęte. Muszą więc odpowia-
dać ofertobiorcom. Stosunkowo
łatwo określić materialne potrze-
by młodego pokolenia. Potrzeba
mieszkań, mebli, kredytów,
boisk, sportu, właściwie ocenia-
nej pracy i wielu jeszcze rzeczy,
które łatwo da się wymierzyć
statystycznie, choć bardzo trud-
no wcielić w życie. Tyle wystar-
czy, by pomóc młodym. Ale żeby
rozwiązać tzw. problem trzeba
czegoś więcej: wiedzieć nie tyl-
ko czego młodym potrzeba, ale
przede wszystkim — czego na-
prawde chcą! Bo to nie to sa-
mo. Jak dotąd jednak świat do-

rosłych przywykł urządzać przy-
szłość młodym na swą własną
modłę i dziwi się, kiedy młodzi
chcą urządzić się po swojemu.

Jak więc określić owe tęskno-
ty, nadzieje, oczekiwania, całą
tę sferę życia młodego pokole-
nia, która murem odgradza je
dzisiaj od rzeczywistości, izolując
nawet poszczególne ich kręgi od
siebie. Z tego dobrowolnego osa-
motnienia bierze się dziś z jed-
nej strony epidemiczna podatność
na przeróżne „mody”, z działa-
niami ruchu „punk” łącznie, z
drugiej liczne amatorskie kon-

spiracyjki o na polu faszystow-
skim charakterze; oba te zjawis-
ka mamy w Słupsku. Wydaje
się więc, że ten problem mło-
dzieży to nie kwestia potrzeb do
załatwienia, ale głód jasnej idei
porządkującej sens nauki, pra-
cy, życia.

Młode pokolenie już kilkakrot-
nie w historii Polski Ludowej
zgłaszało zapotrzebowanie na
wielką ideę. Sierpień 1980 roku
to wszak też ruch młodych. A
Sierpień — jak to podkreślił Ma-
rek Lewandowski, działacz mło-
dzieży, wykładowca SPMO

przyniósł wartości, które znacz-
nie popchnęły socjalizm na-
przód.

Czy więc sfera duchowych o-
czekiwani młodzieży jest dokład-
nie poznana? Obawiam się, że
niezupełnie. Ci, o których naj-
bardziej chodzi, niechętnie się
odstaniają, nie są czasem szcze-
rzy wobec rodziców. Może i ta-
two rozpoznać oczekiwania człon-
ków organizacji młodzieżowej,
opowiadają się (pytanie w jakim
stopniu) wszak za jakimś pro-
gramem. Kto jednak artykułuje
i kto rozpoznaje oczekiwania
tych niezrzeszonych? Wbrew po-
zorem jest to grupa ważniejsza
nie tylko liczbą.

Pewne światło rzuca tu ankiet-
ta, której wyniki przedstawił na
plenium pierwszy mówca, Jerzy
Mazurek — pracownik naukowy
WSP, działacz ruchu studenckie-
go. Naukowcy poddali badaniu
tysiącsobową grupę młodych,
na którą złożyli się uczniowie
najstarszych klas szkół śred-
nich, studenci i pracujący. Dzia-
łalność organizacji młodzieżo-
wych nie interesuje 49 proc.
uczniów; 50 procentem pracu-
jących i 60 proc. studentów nie
odpowiada program żadnej or-
ganizacji młodzieżowej. Na py-
tanie, która z organizacji spo-
łecznych i politycznych a więc
partia, związki, kościoły, opozycja
budzi nadzieje jako siła przy-
wódcza narodu — aż 45 proc. ba-
danych odpowiedziało, że żadna.
Pozostali na najwyższym miej-
scu plasowali Kościół. Załedwie
1,2 proc. ankietowanych opowie-
działo się za KPN i KOR, jako
siłami politycznymi budzącymi
nadzieje. Intencjonalna gotowość
emigracji z kraju wyraziło 22
proc. uczniów, 23 proc. młodzi-
ży pracującej i 39 proc. studen-
tów. Podkreślam — studentów,
przyszłych nauczycieli.

ANKIETA WYKAZAŁA total-
ną nieufność młodych wo-
bec wszelkich instytucjonal-
nych ciał powołanych do rozwią-
zywania ich życiowych spraw,
wysoki krytycyzm wobec rzeczy-
wistości z jednoczesną gorącą po-
trzebą praworządności,ładu,
sprawiedliwości i przeświadcze-
nia, że Polska jest jednak miej-
scem w jakimś stopniu roz-
sądnym. Oczywiście wyniki an-
kiety wykazują wiele sprzeczno-
ści w poglądach młodzieży, ale
czego takie wyniki są wyrazem
— niech każdy sam poszuka od-
powiedzi.

Swoją drogą dobrze, że dysku-
sja nie poszła tym torem, bo na-
stępne głosy byłyby już tylko za-
wodzeniem, jakiej to dochowa-
liśmy się młodzieży. Niedobrze
jednak, że nie wszyscy dyskutun-
ci zechcieli przemyśleć te dane.
Dyskusja byłaby z pewnością
głębsza, a uchwala — pełniejsza.
Ale — początek został zrobiony.

Najczęstszym przejawem samodzielności producen-
tów towarów rynkowych jest podnoszenie cen na wy-
roby. Przyczynami tego zjawiska wiele razy zajmo-
wali się ekonomiści na łamach prasy, w radiu i tele-
wizji, można więc uważać, że temat jest już ogólnie
znany i nie wymaga dodatkowych wyjaśnień.

Uczciwa cena?

Coraz częściej spotykamy się
jednak z przykładami niesłycha-
nego windowania w górę cen,
których pułap przekracza wręcz
granice przyzwoitości. Klienci są
bezsilni, a wobec dokuczliwej
szczyptowości masy towarowej mu-
szą kupować.

Niedawno jeden z naszych
czytelników dostarczył nam „do-
wód rzeczowy”, będący przykła-
dem jawnego szaleństwa ceno-
wego. Jest nim skromny zeszytek
do kolorowania i nauki pisanja,
przeznaczony dla dzieci w wieku
od pięciu do siedmiu lat — o na-

zwie „moje zabawki”. Ową wyrób
składa się z ośmiu kartek nie
najlepszej jakości papieru for-
matu A-5 w bristolowej okład-
ce. To, co odróżnia go od nor-
malnego zeszytu szkolnego to
drukowane proste rysunekzki kil-
ku dziecięcych zabawek, opatrzo-
ne napisami. Można mieć spore
zastrzeżenia do staranności wy-
konania zeszytu i jego tzw. wa-
rów dydaktycznych. Są to już
kwestie drugoplanowe. Najbar-
dziej szokująca jest cena wyro-
bu: niesłychanie prosta, nie wy-
magający wielkiego nakładu pra-
cy i materiału zeszycik kosztuje
aż 21 zł! Łatwo wyliczyć, że jed-
na karta zeszytu jest droższa od
strony przeciętnej encyklopedii
czy słownika.

Producentem tego „dzieła” jest
Spółdzielnia Pracy Poligrafii i
Rzemiosł Artystycznych „Intro-
pol” w Koszalinie.

Długo w redakcji zastanawia-
liśmy się, czym można uzasadnić
tak wysoką cenę wyrobu. Nie
znajdując jednak odpowiedzi na
postawione przez naszego czytel-
nika pytanie: dlaczego tak dro-
go? — zwróciliśmy się bezpo-
średnio do producenta.

— Zeszyt nie jest wcale drogi
— twierdzi ANTONI DZIESIN-
SKI — prezes koszański

„Intropolu”. — Swoją tezę mogę
poprzeć tym, że prywatny wy-
twórca za podobny wyrób żądał
42 zł. Widać więc, że my robimy
to o połowę taniej. Zysk naszej
spółdzielni skalkulowany jest na
poziomie 20 proc. Nie zależy nam
na tym, by go przekraczać, po-
nieważ będziemy obciążeni do-
datkowymi podatkami.

Cena zeszytu może tylko po-
zornie wydać się wysoka, ale
trzeba brać pod uwagę fakt, że
nasze koszty produkcji bardzo
wzrosły w ostatnim czasie. Zdro-
żał przecież papier, farba, ener-
gia elektryczna i robocizna. A
wyrób wymaga przecież dużego
nakładu pracy ręcznej. Muszę
także dodać, iż zeszyt wydaliśmy
w stosunkowo niewielkim nakła-
dzie i jest to na razie seria in-
formacyjna.

W najbliższym czasie planuje-
my obniżenie ceny wyrobów
przeznaczonych dla dzieci. Po 15
grudnia zakończy pracę wew-
trzną komisja analizująca kos-
ty produkcji. Od stycznia nastę-
pnego roku ograniczymy zysk na
wyrobach przeznaczonych dla
dzieci i będziemy je produkować
na granicy opłacalności. Tak
więc wkrótce cena zeszytu
zmniejszy się o ok. 10 proc.

Wyjaśnienia prezesa mimo

wszystko nie w pełni nas satys-
fakcjonują. W dalszym ciągu nie
wiemy, dlaczego cena wyrobu
„Intropolu” jest kilkakrotnie wyż-
sza od zwykłego 16-stronicowego
zeszytu szkolnego, produkowane-
go przez zakłady papiernicze.
Niezbyt konkretne stwierdzenie,
że zdrożały materiały, energia i
robocizna — niczego nie wyjaś-
nia. W nowych warunkach eko-
nomicznych przyszło przecież
pracować nie tylko koszańskiej
spółdzielni.

Opinie, że zeszycik nie jest
drogi należy traktować jako
przynajmniej dyskusyjną.

Cieszy natomiast fakt, że spół-
dzielnia myśli o obniżce ceny te-
go — powiedzmy szczerze — nie
najszczęśliwszego wyrobu. Ale...
obniżka ceny o te dziesięć (może
nawet trochę więcej) procent, nie
uzasadni jeszcze jego wartości.
Zeszyt pozostaje w końcu tylko
zeszytem.

Mamy podstawy do podejrzeń,
że zarówno producent jak i han-
dlowcy wychodzą z często prak-
tykowanego założenia, iż każ-
dy towar na spustoszonej ryn-
ku da się bez problemu, sprze-
dać. Nie patrząc na cenę — i tak
ludzie to kupią. Mamy wątpli-
wości, czy takie traktowanie
klienta jest uczciwe. (js)

Pierwszy kontakt

...ze szwedzkim miasteczkiem budzi tzw. mieszane uczucia. Za mało mamy czasu na jakiś konkretny program, więc chodzimy po sklepach, oglądamy miasto. Na pierwszy rzut oka nie wiadać tego statystycznego dobrobytu (Szwecja osiąga jeden z najwyższych w świecie dochodów narodowych w przeliczeniu na głowę mieszkańca). A to z powodu relatywnie wysokich cen. Jakby nie liczyć — drogo, nawet jak na dobrze zarabiającego Szweda. Średniej klasy buty kosztują w granicach 100-150 koron, tj. około 30 dolarów USA. Za to wszelkich towarów — wprost nieprzeliczone ilości i taka różnorodność, że jeżeli się nie ma ulubionego gatunku — wybór jest bardzo trudny. (Co oczywiście nie dotyczy nas, lecz tych którzy się tu zaopatrują). W pierwszym domu towarowym zatrzymujemy się tak jak wszyscy kupujący przy usytuowanym u wejścia stoisku z kolorowymi czasopismami, wśród których szczególnie jaskrawo zaznaczają się magazyny pornograficzne. Wertuję kilka: wrażenie nieszczerze: jest to towar przeznaczony głównie — tak przynajmniej mi się wydawało — dla pań, które we wszystkich sytuacjach, nawet tych bardzo intymnych, chcą sobie radzić same lub wyłącznie w swoim, damskim kółku. Staram się zaobserwować kto to kupuje i okazuje się, że głównie nieco starsze, bardzo zadbane panie.

Potwornie nie lubię zakupów. Włóczenie się po sklepach to dla mnie prawdziwa męka, toteż żaden, najlepiej nawet urządzone kram nie jest w stanie wywrzeć na mnie korzystnego wrażenia. Tak było zresztą we wszystkich krajach, które zwiedziłem do tej pory. Ale tym razem czuję się nieco znokautowany.

A to za sprawą stoiska wędkarskiego, które nagle wyrosło przede mną. Jest to niemal wszystko, co wyprodukowała, uważana za bezwzględnie najlepszą na świecie, niemal legendarna wśród wędkarzy, szwedzka firma ABU. Myślę, iż miałbym prawo oskarżyć właściciela magazynu o moralne znęcanie się, gdyby mi się udało przekazać ławie przysięgłych uczucia, jakie miotają człowiekiem, który od wielu lat szuka bezskutecznie wędziska muchowego i nagle staje przed zestawem kilkudziesięciu różnych typów i rodzajów. Z właszą żelazną ten fakt zestawia się z cenami — najtańsze wędzisko 160 koron, czyli około 40 dolarów USA, a przeliczając według wolnego kursu tej waluty w Polsce — 16.000 zł. W końcu po długich wahaniach kupiłem błyskawicę obrotową „dropen” za jednego dolara (400 zł) raczej na pamiątkę niż z myślą, że mi się to na pierwszym zakreśle rzeki może urwać. Wychożąc, myślę, iż uczciwiej byłoby gdyby właściciel domu towarowego uprzedził klientów co zawiera stoisko i na wszelki wypadek wypisywał ceny przed wejściem do boksu, w którym się ono znajduje.

Suma wrażeń handlowych:

wszystkiego dużo, wszystko drogie, ale za to superprecyzyjnie wykonane i doskonale wykonane oraz — bajecznie opakowane. I nic się tu nie marnuje, niczego się nie lekceważy. Nie ma towaru choćby za przysto-wiowy grosz, którego by się firmie nie opłacało odpowiednio eksponować i reklamować. Pod tym względem, pewnie wiele musielibyśmy się od Szwedów uczuć. Nie ma również takiego



Po co na północ?



1. W centrum handlowym szwedzkiego miasta Nynäshamn jesteśmy niemal wyłącznymi klientami o tej porze dnia. Mieszkańcy w tym czasie po prostu pracują.

2. Centrum stolicy Finlandii Helsinek — w południe kiedy robie te zdjęcia ulice są niemal zupełnie puste. Powód — ten sam co w Szwecji.

3. Przy wejściu do zatoki mamy dwie wyspy — każda z małym cackiem architektonicznym w środku.

4. „Finlandia” jeden z najnowszych promów naszego największego partnera w bałtyckiej żegludze promowej — fińskiej „Silja-Line”.

5. W tej części Bałtyku promy „Vikinga” stanowią silną konkurencję nawet dla najlepszych przewoźników.

Fot. autora

WIESŁAW WIŚNIEWSKI

klienta, który byłby w stanie wyczerpać cierpliwość lub choćby minimalnie wpłynąć na obniżenie stopnia uprzejmości personelu sklepowego. Podobno niedawno któryś z naszych marynarzy próbował (chodziło o zakład). Po dwóch godzinach grymaszenia wyszedł ze sklepu całkowicie załamany — zęgnany uprzejmymi i zachęcającymi do odwiedzenia w przyszłości uśmiechami niezmordowanych sklepowych.

Wrażenia turystyczne:

przede wszystkim rzuca się w oczy ciekawa, bardzo prosta i praktyczna w rozwiązaniach architektonicznych, typowo skandynawska zabudowa miasta; w budownictwie maksymalnie wykorzystuje się miejscowe naturalne materiały budowlane — kamień i drewno. Odpowiednie kombinacje tych dwóch materiałów dają zadziwiające efekty estetyczne. Proste linie, sterylna czystość i świeżość — zachowywana dzięki systematycznej konserwacji i remontom — sprawiają, że miasto robi wrażenie nowo zbudowanego, a nawet więcej — przypomina raczej powiększoną do normalnych wymiarów kolorową makietę miasta. Wrażenie to potęguje jeszcze niemal zupełny brak ludzi na ulicach i w sklepach. Na jednej z głównych promenad — dosłownie kilkanaście osób, w ogromnych domach towarowych spotyka się po kilku klientów. Reszta mieszkańców miasta o tej porze pracuje. Po południu ruch na ulicach zwiększy się nieco

tylko w okresie powrotów z pracy, podczas których dokonuje się uzupełniających zakupów. Nieodparcie narzuca się ścisły związek między pracą i jej — jakże widocznymi w sklepach — efektami. Można powiedzieć: ilustrowany podręcznik prostych zagadnień ekonomicznych. Podobne uwagi nasuwają się przy ocenie urzędzeń komunalnych, ogólnego stanu substancji miejskiej, rozwiązań komunikacyjnych itp. I są to uwagi niezależne od różnic systemowych, politycznych.

Nynäshamn jest miastem niewielkim. To w pewnym stopniu ogranicza frekwencję promową na trasie do Helsinek, Fin, który udaje się do Szwecji wybiera te promy, które zawiązują bezpośrednio do Sztokholmu. I to są głównie promy „Silja” i „Vikinga”. To, iż nasza baza promowa jest zlokalizowana w tym miejscu, a nie w stolicy kraju, jest wynikiem określonych układów w ogólnym systemie obsługi promowej tej części Bałtyku, gdzie — jak już wspominałem w poprzednich odcinkach, bezwzględny monopol dzierży Skandynawowie i dopuszczają tylko taką konkurencję, jaka im odpowiada. Myślę, że od czasu zmiany przez PZB agenta linii helsińskiej — jest nim obecnie fińska firma transportowo-pasażerska Pohjolan Liikenne, ściśle związana z największym biurem podróży Aseman Matkakeskus, powiązanym z koleją, m. in. osobą przewodniczącą rady nadzorczej, pana Harry Oskarberga z jednym z dwóch głównych arma-

torów promowych „Silja-Line” — kwestia większego udziału naszego promu w obsłudze fińsko-szwedzkiego odcinka tej linii jest sprawą otwartą. I wiele się tu może — w miarę zacieśniania się współpracy — jeszcze zmienić...

na korzyść PZB.

Nynäshamn leżące w bezpośrednim zasięgu wielkiej aglomeracji Sztokholmu jest natomiast dobrym miejscem do lądowania wycieczek turystycznych z Polski. Oczywiście, tu znowu wracamy do obowiązujących obecnie ograniczeń wizowych, ale przecież rozwój sytuacji w naszym kraju wskazuje na to, iż ta przeszkoda, która wyrosła dopiero w ostatnich latach, być może zniknie bezpowrotnie. I wtedy nie tylko będzie można mówić, ale trzeba będzie usilnie popracować nad tym, aby „Silesia” wozila polskich turystów w ten rejon Skandynawii.

Na pewno nie będzie nam się opłacało tam jeździć na handel ze względu na ceny — o czym już mówiłem. (Chociaż specjaliści w dziedzinie handlu „turytycznego” twierdzą, iż nie ma takiego kraju, w którym nie byłoby czegoś, czego nie opłacało by się przewieźć do innego kraju, nawet przy najbardziej niekorzystnych przelicznikach dewizowych). Na pewno natomiast powinniśmy bliżej poznać kraj naszych północnych sąsiadów. Byłoby to niewątpliwie bardzo pouczające, pozwoliło obalić nie jeden męt oraz dało asumpt do wielu przemyśleń.

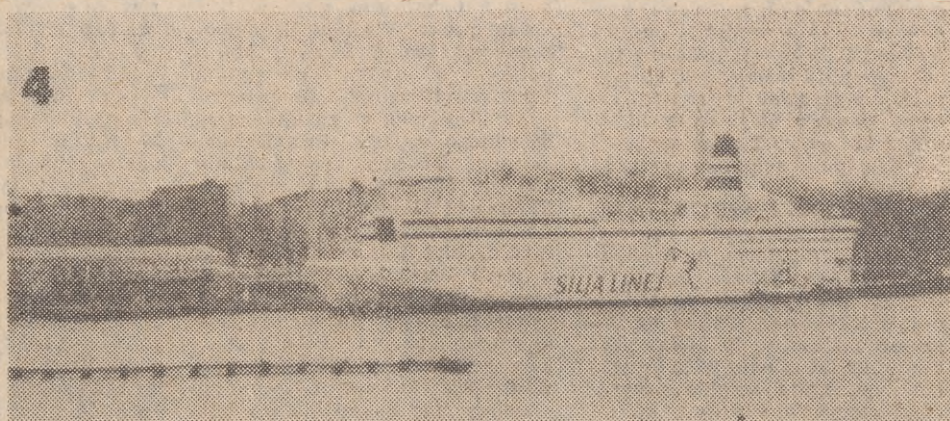
Jest późne popołudnie kiedy „Silesia” odbija od nabrzeża w Nynäshamn, szybko zapada wczesna skandynawska noc. Po wyjściu z portu po raz pierwszy odczuwamy nieprzyjemne kołysanie statku. Są podobno dwie metody walki z nadchodzącą chorobą morską: najęść się do syta, lub nie jeść nic. Wybieram tę drugą, okazuje się całkiem skuteczną.

Wejście do portu w Helsinkach to cały, złożony obrzęd. Znowu mijamy dziesiątki małych skalnych wysepek porośniętych na obrzeżach świerkowymi i sosnowymi lasami ogromne rozrzucone boje morskie z licznymi wskaźnikami czytelnymi dla nawigatorów, wreszcie jest sama zatoka, która zamyka dwa maleńkie wysepki, każda z prawdziwym cackiem architektonicznym w środku — ślicznym kościółkiem.

W helsińskim porcie czekają na nas mili goście, wśród nich — pan Ake Lahtinen, sekretarz generalny „Afty” — The Association of Finnish Travel Agents, jak głosią prospekty, czyli Zrzeszenia Fińskich Biur Podróży — człowiek, który o rynku pasażerskim na Bałtyku wie wszystko i... wiele może.

(c.d.n.)

P.S. Przepraszam Czytelników za kilka „nieszczęśliwych” które wkradły się do poprzednich publikacji z tego cyklu. Jeden z największych fińskich promów nosi imię „Silvia Regina” — w przekształceniu uległa również imię jednego z amatorów fińskich „Silesia” — pierwszy oficer na „Silesii” — oczywiście stopień kapitana żegludki wielkiej.



Cięcia

W domowym budżecie

ZNACZNY i raptowny wzrost cen, jaki przyszło nam przeżyć w lutym bieżącego roku, poważnie zmienił proporcje wydatków większości polskich rodzin. Konsekwencją wyraźnego zmniejszenia się płacy realnej są oszczędności czynione na tych bardziej „zbytkowych”, a tym samym niejako luksusowych dziedzinach życia. Najczęściej konieczne cięcia w domowym budżecie obejmują sferę wydatków na kulturę i oświatę. Nie można bowiem myśleć np. o kupnie ciekawej książki, jeśli z ledwością wystarcza na parę nowych butów.

Kultura zaczęła więc zajmować coraz odleglejszą pozycję na liście domowych wydatków. Świadczy o tym wypowiedzi kilkorga zupełnie przypadkowo wybranych mieszkańców Koszalina. Spełniając prośbę zainteresowanych, zachowujemy anonimowość wypowiedzi.

Waldemar T. (inżynier, 32 lata): — Trudno dokładnie obliczyć jaki procent zarobków moich i

żony przeznaczamy na kulturę. Na pewno jednak niewielki. Do kina chodzimy ostatnio bardzo rzadko, do teatru wcale. Zmuszeni byliśmy także ograniczyć do maksimum wydatki na prasę. Przeciętnie w tygodniu kupujemy dwa, trzy razy gazetę codzienną i jeden tańszy popularny tygodnik.

W tym roku zrezygnowałem z kursu języka angielskiego. Nasz budżet tego już nie wytrzymał. W sumie z żoną zarabiamy około 18 tys. zł i nie wystarczy to nam na wszystkie podstawowe potrzeby bytowe — nie mówiąc już o kulturalnych. Z konieczności musi wystarczać radio i telewizja.

Alicja Z. (sekretarka, 35 lat): — W naszym budżecie rodzinnym kultura zajmuje raczej skromną pozycję. Stałym wydatkiem jest abonament radiowo-telewizyjny, wynoszący 40 zł. Na gazety wydajemy miesięcznie 100 zł. Mąż kupuje „Sportowca”, ja „Przyjaźniokę”. Dzienniki „służbowe” czytamy w pracy. Jeszcze nie tak

dawno chodziliśmy z mężem stosunkowo często, kilka razy w roku, do kina. Teraz przestaliśmy, bo szkoda na to pieniędzy. Skalkulowałam, że za trzy wspólne seanse można już kupić parę ładnych butów, bowiem bilet kosztuje teraz około 100 złotych.

Mniej niż kiedyś kupujemy książek. W tym roku nasz skromny zbiór powiększył się zaledwie o słownik polsko-niemiecki.

Staraliśmy się nie ograniczać wydatków kulturalnych naszym dzieciom. Mamy dwie córki w wieku szkolnym i kupujemy — jak się oczywiście pojawiają — podstawowe lektury. Nasze dziewczynki chodzą przeciętnie raz na dwa tygodnie do kina na poranki. Nie jest to w końcu aż tak wielki koszt. Sumując, musimy stwierdzić, że więcej wydajemy z mężem miesięcznie na papierosy niż na rozrywkę i kulturę.

Tadeusz S. (pracownik umysłowy, wykształcenie wyższe 48 lat): — Wydatki kulturalne w na-

szej trzyosobowej rodzinie są bardzo nieregularne. W jednym miesiącu wydajemy nieraz kilkaset, a nawet kilka tysięcy złotych — w innych dosłownie grosze. Przeważnie kupujemy wartościowe książki, głównie wydania albumowe. Nie pozostaje to jednak bez wpływu na pozostałe wydatki rodzinne.

Chociaż w tym roku udało się kupić kilka pozycji do domowej biblioteki, jednak w porównaniu z latami poprzednimi jest tego mniej. W księgarniach rzadziej zdarza się zdobyć coś ciekawego.

Do teatru praktycznie nie chodzimy. Podobnie jest z filharmonią. Nie dlatego, że nas na to nie stać. Cena biletów odgrywa w tym przypadku rolę drugoplanową. Najistotniejszy jest niski poziom wystawianych spektakli. Instytucje te nie cieszą się dobrą renomą ani pozytywnymi recenzjami. Poza tym brakuje czasu.

Pewien element domowych wydatków stanowią zakupy tańszych dzieł sztuki. Są to jednak wydatki sporadyczne, bowiem

np. ceny obrazów ostatnio bardzo wzrosły.

Poziom kultury to nie tylko kwestia pieniędzy. Ostatnio daje się zauważyć zjawisko kulturalnego wyłączenia. Główną przyczyną tego jest wyraźne obniżenie jakości programów telewizyjnych. A przecież telewizja jest dla większości ludzi podstawowym źródłem kultury. Jeżeli tego procesu się nie zatrzyma — za kilka lat wytworzy się spora luka w i tak nie najwyższym poziomie intelektualnym przeciętnego Polaka.

Barbara K. (nauczycielka, 30 lat): — Zasoby finansowe naszej rodziny nie pozwalają na pełne zaspokojenie potrzeb kulturalnych. No bardzo lubię czytać książki, jednak obecnie nie stać nas na ich kupno. Z poprzednich lat mamy nieliczną zaopatrzoną biblioteczkę, chciałoby się jednak mieć nowe pozycje. Staram się więc wygospodarować z domowego budżetu te kilkadziesiąt złotych, by przynajmniej raz w miesiącu kupić jedną nową książkę. Na moje potrzeby — to mało i często korzystam z biblioteki publicznej, a także pożyczam książki od znajomych.

W ostatnich miesiącach musieliśmy bardzo ograniczyć czytelnictwo gazet. Nie stać nas na kupno kilku tytułów. Z drugiej strony uważamy, że gazety stały się mniej ciekawe, więc strata nie jest taka bolesna.

Jeśli chodzi o wydatki na kino czy teatr to pozostają one mniej więcej w tej samej proporcji co przed laty. Chociaż bilety są bardzo drogie, jednak na te najciekawsze filmy chodzimy. Całe szczęście, że nie ma ich zbyt wiele i tym samym ta część wydatków kulturalnych nie stanowi większego problemu.

Grażyna i Wacław S. (23 i 25 lat, trzy miesiące po ślubie): — Na razie nie potrafimy określić, jaki procent naszych zarobków wydajemy na kulturę. Wydajemy tyle ile potrzebujemy — bez większych ograniczeń. Głównie na kino, gazety, dyskotekę, występy ciekawszych zespołów młodzieżowych, czasami teatr. Nie ograniczamy się z tymi wydatkami, ponieważ nie bardzo mamy gdzie wydawać nasze wspólnie zarobione pieniądze. Mieszkamy u rodziców, tak więc tzw. wydatki bytowe nie są u nas tak duże jak w innych rodzinach. Zdajemy sobie jednak sprawę, że kiedy staniami się zupełnie samodzielnymi, nasza sytuacja materialna bardzo się zmieni. Dopóki możemy, jak to się mówi, „korzystamy z życia” i nie ograniczamy przyjemności kulturalnych.

JERZY SZYCH
fot. autora

„...W imię Boże Amen. Ponieważ wydarzenia, które dokonują się w czasie, również z upływem czasu zanikają w pamięci ludzkiej, chyba że piśmem autentycznym zostały uwiecznione: ażeby zapobiec jakimkolwiek sporom czy zgorszeniom, które mogłyby nastąpić po moim zgonie w sprawach dotyczących Pomorza, pragniemy za życia Księstwem tym zadysponować (...). Z tej to racji my, Mściwoj, zrzeczeniem Opatrzności książę Pomorza wiadomym czynimy (...). że z własnej woli darowujemy, przekazujemy i oddajemy ukochanemu siostrzeńcowi naszemu, księciu Przemysławowi, z łaski Bożej księciu Wielkopolski, całe terytorium naszego Księstwa, to jest Pomorze z wszystkimi miastami, grodami, wsiami, wasalami, kościołami (...). ziemią, gajami, wodami (...), której to darowizny obiecujemy Przemysławowi dotrzymać, nie odwołując jej ani też niczego przeciw niej nie przedsięwziąć (...). na co z ręką na świętej Ewangelijskiej składamy przysięgę (...).”

DOKUMENT powyższy Mściwoj II wystawił i opatrzył swoją pieczęcią, w obecności świadków. Działo się to w Kępnie, miejscowości na południu Wielkopolski, niemal na pograniczu śląskim, 15 lutego 1282 roku. 700 lat minęło więc od wydarzenia, które kolejne generacje historyków oceniły jako jeden z kamieni milowych na drodze do zjednoczenia Polski.

W dwanaście lat później, Mściwoj (według innej pisowni — Mszczuj, Mestwin) umarł. Przemysław II, który natychmiast objął dziedzictwo po Mściwoju, koronował się 26 kwietnia 1295 roku w Gnieźnie na króla Polski — koroną Bolesława Szczodrego. Po dwustu szesnastu latach od czasu wygnania Bolesława Śmiałego — pojawił się w Polsce król! Prawda, że panował tylko nad częścią terytorium, gdyż w tym czasie czeski Wacław II podporządkował sobie Śląsk i Małopolskę. W roku następnym Przemysław II zginął zamordowany w Rogoźnie, w wyniku zdradzieckiego napadu Brandenburczyków. Ale idea królestwa nie znikła. Wielkopolanie następcą Przemysława II obrali Władysława Łokietka. Władca ten, który toczył musiał jeszcze długie boje o tron z Wacławem II i jego synem o tym samym imieniu — ostatecznie stał się niekwestionowanym panem Polski, choć koronację musiał odłożyć aż do roku 1320.

Dalszy ciąg naszej historii jest już bardziej znany. Sto pięćdziesiąt lat Polski dzielnicowej na-

tomiał — bardzo mało, a przecież okres ten zdecydował o kierunku rozwoju Polski w następnych stuleciach. Bardziej znane jest m. in. sprowadzenie Krzyżaków przez Konrada Mazowieckiego w 1226 roku, którzy przystąpili do podboju ziem pruskich, a następnie jaciwskich. W 70 lat opanowali oba terytoria, połączyli się też z działającym wcześniej Zakonem Kawalerów Mieczowych w Inflantach, brali w kleszcze Litwę, zagrozili Polsce.

Z zachodu parła w kierunku Wisły Brandenburgia, wyrosła na podbitych ziemiach Słowian. W 1250 r. doszło do wydarzenia, ocenianego przez wszystkich bez wyjątku historyków polskich jako katastrofa: Bolesław Rogatka, jeden z książąt śląskich (stryj Henryka IV Probusa) sprzedał Ziemię Lubuską Brandenburczykom. Monarchia otrzymała, bez walki, klucz do Polski! Wkrótce miała opanować widły Warty i Noteci, zmierzając konsekwentnie w kierunku wschodnim, narzucając jednocześnie swe zwierzchnictwo Pomorzu Zachodniemu.

Ku jedności

Wzrost zagrożenia powodowała również kolonizacja niemiecka. Najsilniej zaznaczyła się ona na Pomorzu i na Śląsku. W licznych miastach decydował patriarchat niemiecki, bardziej związany z miejscem pochodzenia, niż z polskim otoczeniem.

SKOMPLIKOWANE układy rodzinne, dynastyczne, sprzeczność interesów, bezwzględnie wygrywana przez sąsiednie, wrogie siły — przeciwdziałały zjednoczeniu kraju. Ale też w II połowie XIII wieku zaczęły wzrastać tendencje zjednoczeniowe. Potęgująca się anarchia feudalna, nasilenie rozbojów na drogach, utrudnienie handlu, codziennego życia — sprawiło, że coraz silniejsza była potrzeba jedności; jej poczucie w literaturze przejawiało się już wcześniej w pojęciu „gens Polonica” (naród polski) i „regnum Poloniae” (Królestwo Polskie). Zjednoczeniu sprzyjał Kościół, zwłaszcza arcybiskupstwo gnieźnieńskie, któremu podlegały wszystkie ziemie polskie.

W historiografii polskiej stosunkowo mało miejsca poświę-

cono jednak roli Pomorza w zjednoczeniu kraju, podnosząc głównie wysiłki Piastów najpierw śląskich, a później wielkopolskich i małopolskich. Z drugiej strony sytuacja Pomorza, jak się później okazało, miała kluczowe znaczenie dla Polski. Położenie między Zakonem Krzyżackim i Marchią Brandenburską wymagało natężenia sił, ogromnych wysiłków dla uratowania przed obcym zalewem.

Wiele z tych interesujących, a mało znanych kwestii podniósł autorzy referatów, przygotowanych na sesję, poświęconą 700-leciu Układu w Kępnie, którą zorganizowały wspólnie Zarząd Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Słupsku oraz ślupski oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego. Dr Barbara Popielas-Szultka (PTH Słupsk) przedstawiła w referacie „Udział Pomorza Zachodniego w zblizeniu wielkopolsko-pomorskim w drugiej połowie XIII wieku i w XIV wieku”, doc. dr hab. Jan Powierski (Uniwersytet Gdański) — „Znaczenie układu kępińskiego”, a doc. dr Józef

WARSZAWSKIE WIECZORY

Od Szekspira do... Offenbacha

Poszukiwania... poszukiwania. Teatry rozglądają się za repertuarem. Być na linii. Zachować umiar. Zdobyć publiczność płacącą za bilety wstępu. Niełatwe to wymagania bieżącej chwili. W ciągu ubiegłych dwóch tygodni aż czterokrotnie brałem udział w premierowych przedstawieniach i mogłem się o tym przekonać. Mało znany Szekspir, nowość z Nowego Jorku, rzadko grywana, trudna do wystawienia, ale lubiana przez publiczność opera, montaż poetycki. Cóż za szaleństwo! Skala, powiedzmy po marynarsku, około 10 Beauforta. Oto garść spostrzeżeń.

TEATR NARODOWY. „Leśmian, interpretacje”. Autor przedstawił Adam Hanuszkiewicz. Wieczór poświęcony twórczości Bolesława Leśmiana (pseudonim: Leśmian, 1877–1937), poety i eseisty. Hanuszkiewicz kilkakrotnie już dokonywał prób organizowania widowisk, na które składały się wybory wierszy, ich fragmenty czy krótkie inscenizacje wsparte dekoracją lub rekwizytem. Takimi były „Młodość Mickiewicza”, „Dekameron” i inne. Nie nadawał się do tego rodzaju prezentacji na dużej scenie Teatru Narodowego Leśmian. Pokrewieństwo z symbolizmem, ekspresjonizmem, nurtem awangardy drugiego dziesiątku lat bieżącego stulecia, poezja programowa oderwana od wszelkich aktów alnych i historycznych realiów, mimo niewątpliwego piękna języka, odpowiadałoby to bardziej potrzebom jakiejś poetyckiej estrady.

TEATR DRAMATYCZNY. „Koriolan” Szekspira. Reżyseria i scenografia Krzysztofa Kelma. W roli tytułowej Zbigniew Zapasiewicz. Wśród licznych zespołów aktorskich Andrzej Łapicki, Barbara Kraftówna, Maciej Damięcki. O sztuce napisał kiedyś Jan Kott: „Koriolan” nie mógł się podobać ani klasykom, ani romantykom. Dla klasyków nieko-

herentny, wulgarny, brutalny. Dla romantyków zbyt gorzki, płaski, suchy. Historia jest pełna zasadzek i okrutna”. Dlaczego więc ten utwór, owa legenda z czasów Rzymu przedhistorycznego (IV wiek przed n.e.) powraca niekiedy na afisze? Dlaczego powróciła teraz? Rodzący się Rzym jest podzielony na patrycjusz i plebs. Trwa walka klas, prowadząca do tragedii Koriolana — wodza, jego rodziny i miasta. Być może trzeba nam takich właśnie przypomnień, takich nastrojów i rozważań.

W przedstawieniu — coraz to częstszy widok w teatrach — scenograf wszedł znów na widownię, budując ponad kilku rzędami foteli parteru drewniany pomost, sięgający poziomu sceny. Zatraca się podział na widownię i scenę. Aktorzy pojawiają się nie tylko w wejściach prowadzących za kulis na scenę, ale i w drzwiach widowni. Czy stwarza to dla publiczności atmosferę współuczestnictwa w przedstawieniu? Nie wiem.

TEATR POWSZECHNY. Sztuka młodej amerykańskiej autorki (ur. w r. 1947) Marthy Norman pt. „Wyjść”. Problematyka resocjalizacji więźniarki, która, jako nieletnia, popełniła morderstwo. Po ośmiu latach izolacji od spo-

łeczeństwa usiłuje wrócić do tak zwanego normalnego życia. Rzecz niewątpliwie drażniącą sumienie i dająca pole do wielu, nie zawsze zgodnych z tradycyjną moralnością refleksji. Tłumacz sztuki (Piotr Szymanowski) nie zważał się wprowadzić do tekstu licznych (zbyt licznych!) wulgaryzmów, oddających zapewne dość wiernie autentyzm żargonu więzień i ćwierćświata, ale doprawdy, czy istotnie tak bardzo niezbędnych dla postawienia problemu w przypadku — bądź co bądź — sztuki? Reżyserował dyrektor i kierownik artystyczny teatru Zygmunt Hübner. Czołowe role grają Ewa Dąkowska i Joanna Żółkowska.

TEATR WIELKI. „Opowieści Hoffmanna” Jakuba Offenbacha. Opera fantastyczna w trzech aktach z prologiem i epilogiem. Kierownictwo muzyczne Napoleon Siess, scenografia — Andrzej Majewski. Piękne feeryjne widowisko, mogące zadowolić melomana, estetę, sfrustrowanego malkontenta, wymęczoną kolejkami panią domu. Świetna scenografia, zaprojektowana z szerokim rozmachem, w pierwszym akcie (gdzie rzecz dzieje się w tajemniczej pracowni żywych lalek) bardzo dowcipna. Dobre głosy śpiewaków, barwne stroje, pogodna, pełna chwytliwych melodii muzyka. Czarujący wieczór.

Trudności z wystawieniem „Opowieści” polegają m.in. na koniecznej tu licznej obsadzie aktorskiej. Trzy miłości poety Hoffmanna — to trzy sopran — koloraturowy, liryczny i romantyczny. A że teatr musi mieć co najmniej dwie pełne obsady przy każdej pozycji repertuarowej, chodzi w „Opowieściach” o sześć śpiewaczek. Przy krajowych możliwościach (najlepsze głosy zabiera zagranicą), zagadnienie staje się wręcz karkołomne, wymaga też zrozumienia ze strony publiczności. W premierowym przedstawieniu kreowały role sopran: Izabela Nawe, Barbara Zagórzanka i Bożena Betley-Sieradzka. Także mezzosopran w męskiej roli przyjął Hoffmanna — Pola Lipińska, Hoffmanna dubluje Paulos Raptis i Bogdan Paprocki, amant nie pierwszej wiosny, ale obdarzony wciąż pięknymi głosami.

Reżyserował Hans Neugebauer (RFN), artysta znany ze swych starannych inscenizacji operowych w Europie i USA, przyczyniając się do prawdziwego sukcesu widowiska.

ROMAN BURZYŃSKI



Fotografie roku

Dorocznym zwyczajem Słupskie Towarzystwo Fotograficzne rozstrzygnęło konkurs zorganizowany przy współudziale STSK i MOK na najlepsze fotografie roku. Dziesięciu autorów dostarczyło do oceny jury 130 zdjęć. Zakwalifikowano na wystawę 72 zdjęcia oraz przyznano nagrody za najlepsze prace.

Dwie równorzędne II nagrody po 3 tys. zł — otrzymali: Adam Jaworski za pracę „Drzewo”, oraz Grzegorz Tupajka za pracę o zagadkowym tytule „MODM” (co tłumaczy się dość zaskakująco, ale prawdziwie w dzisiejszych warunkach zaopatrzenia rynku jako „Marzenie o drugich majtkach”). Dwie równorzędne III (po 2 tys. zł) nagrody przyznano Czesławowi Cekałowi (praca „Las”) i Jerzemu Czerwińskiemu („Bez tytułu”).

Jury przyznało ponadto pięć równorzędnych nagród (po 1 tys. zł) Grzegorzowi Tupajce za pracę „XXX”, Stanisławowi Markunowi („Spacer o północy”), Janowi Maziejukowi („Pociecha”), Jerzemu Czerwińskiemu („Bez tytułu”), Tadeuszowi Krajewskiemu („Ryba na każdym stole”).

Fotografików słupskich bardzo wspomógł finansowo w organizacji konkursu miejscowy Cech Rzemiosł Różnych (wraz z STSK i MOK).

★ Pokonkursowa wystawa STF czynną będzie w słupskim Klubie MPiK do 15 grudnia (fot. 1).

★ Gratulacje i nagrodę przyjmuje Adam Jaworski (fot. 2).

Fot. Jan Maziejuk

Królestwa Polskiego

Spors (WSP Słupsk — „Rola polityczna Świętów w procesie zjednoczenia państwa polskiego na przełomie XIII i XIV wieku”).

Powołując się na „Kronikę” mistrza Wincentego Kadłubka (która jednak w swej przeważającej części jest tekstem bardziej literackim, niż historycznym), chciałbym przypomnieć, skąd wzięła się na Pomorzu Gdańskim własna dynastia książęca. Według Kadłubka, około r. 1177 Kazimierz Sprawiedliwy, ówczesny senior powierzył rządy w Gdańsku Samborowi I, siostrzeńcowi wielmoży Żyry. Z czasem nastąpiło usamodzielnienie gdańskich książąt. Logika dziejów, zrozumienie interesów dzielnic i całego kraju podyktowały jednak po stu latach ostatniemu władcy Pomorza Gdańskiego wybranie znów drogi do jedności Polski.

Referat dra Pobierskiego poświęcony jest w całości problematyce, która mieszkańców Słupska, Szczecina, Łęborka, Człuchowa szczególnie powinna zainteresować. W tamtych czasach bowiem ziemie nasze były integralną częścią Pomorza Gdań-

skiego, podobnie jak inne aż po Notec i lewobrzeżną Wisłę z Wyszkowem.

REFERATU tego chciałbym zacytować przynajmniej kilka fragmentów. „Porozumienie kepińskie, ani wcześniejsze między Bolesławem Pobożnym (stryjem Przemysła II) a Mściwojem II nie były pierwszym porozumieniem sukcesyjnym w Polsce dzielnicowej. Znamy takie już z pierwszej połowy XIII w. (na przykład między Władysławem Łaskonogim a Leszkiem Białym). Nie miały one jednak trwalszych skutków. (...)

Tak więc, gdy umarł Mściwoj II jedynym w Polsce zrealizowanym porozumieniem, i to porozumieniem na miarę wykraczającą ponad sukcesyjne porozumienia książąt piastowskich, był układ kepiński. Pełne połączenie Wielkopolski i Pomorza Gdańskiego pod rządami Przemysła II po śmierci Mściwoja II umożliwiło koronację tegoż władcy na króla w 1295 r. Nie jest istotne, czy uznawano go w tym czy innym miejscu za króla

Polski, czy za króla Wielkopolski. Po raz pierwszy od 1079 r. był w Polsce król, który stawał się symbolem jedności bez względu na to, czy za swego zwierzchnika uznawali go inni książęta polscy. Nie jest też decydujące to, że Przemysł II niebawem został zamordowany. Po jego śmierci każdy kolejny władca Wielkopolski tytułował się dziedzicem Królestwa Polskiego, a więc jak Przemysł II stawał się najbardziej uprawnionym kandydatem na jednoczyciela Polski. Z Wielkopolską pozostawało związane Pomorze Gdańskie. Mimo próby rozerwania więzi między obu dzielnicami po śmierci Przemysła II obie przeszły w posiadanie Łokietka jako dziedzica Królestwa, zaś po wygnaniu tegoż w posiadanie Wacława I czeskiego. (...) Nie ulega wątpliwości, że Pomorze Gdańskie Polacy (w tym Pomorzanie) traktowali już jako integralną część Królestwa Polskiego, naturalnie na tyle, na ile można mówić o integralności monarchii feudalnej. Po śmierci Wacława II przywracał swe rządy Łokietek teraz już jako władca cie-

szący się poparciem po złych doświadczeniach rządów namiestników czeskich. W 1306 r. w jego posiadanie przeszedł znaczny kompleks ziem polskich, w tym Pomorze Gdańskie i tylko mniejsza część Wielkopolski. Dopiero po zajęciu reszty tej dzielnicy Łokietek koronował się na króla Polski w 1320 r. Widać, że ów związek koronacji z Wielkopolską był w znacznej mierze skutkiem koronacji Przemysła II, a ta — skutkiem umowy kepińskiej.

Temu stwierdzeniu nie przeszkadza fakt, iż Pomorze Gdańskie w tym czasie już nie należało do Polski, rozerwane wcześniejszą między Brandenburczyków i Krzyżaków. Krzyżacy dokonali siłą zaboru większej części Pomorza Gdańskiego z samym Gdańskiem w latach 1308–1309, a ten akt (...) nie został uznany przez stronę polską. Bez względu na okoliczności zawarcia umowy kepińska stała się testamentem politycznym książęcego Pomorza, zrealizowanym w piętnastym wieku, złamanym w czasie rozbiorów, przywróconym do życia kolejno w 1920 i 1945 r.

Umowa kepińska jest jednym z historycznych ogniw ciągłości specjalnych związków między Pomorzem a Wielkopolską, wyprzedzającym integrację ziem polskich (...). W żaden sposób nie można się więc zgodzić z poglądem, nadal reprezentowanym przez większość historyków zachodniemieckich (jak wykazywały chociażby dyskusje w ramach prac komisji podręcznikowych PRL i RFN pod auspicjami UNESCO), że Pomorze Gdańskie nie było polskie, lecz na krótko dostało się pod panowanie władców polskich pod koniec XIII w.

Przedstawiany tu okres może służyć także aktualizującej dydaktyce. Wykazuje on związek interesów narodu polskiego i państwa polskiego, potrzebę istnienia państwa dla narodu. Dzieje tego okresu, w tym także sam układ kepiński, wskazują także, że interesy narodu i państwa wymagają rezygnacji z dążeń partykularnych (regionalnych, grupowych), jeśli są one sprzeczne z koniecznościami jedności i bezpieczeństwa państwa. Jedność narodu i państwa bardziej sprzyjają rozwojowi regionu, niż mogą mu przeszkadzać.

I na tym także chyba polega korzyść z odwoływania się do historycznych doświadczeń...

TADEUSZ MARTYCHEWICZ

Józef Kluczyk, były zastępca dyrektora Wydziału Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Słupsku, a od czerwca 1981 roku dyrektor Spółki Wodnej w Lebie, gdy dowiedział się, że chcą obejrzeć trasę, którą mają biec kolektory ściekowe i miejsce lokalizacji oczyszczalni ścieków, odpowiedział, że nie widzi przeszkód. Wsiadł ze mną do samochodu i pojechaliśmy oglądać teren. Bez najmniejszej żenady zaczął pokazywać mi zupełnie jeszcze nie ruszone miejsca, na których ma być realizowana ważna i pilna dla Leby inwestycja. Słuchałem co mówił i aż korciło mnie, żeby zapytać go za co bierze pieniądze. Półtora roku minęło, jak został dyrektorem Biura Technicznego Spółki i odpowiada za przebieg robót, a nie wykopano jeszcze nawet jednego rowu...

Żebyśmy tylko mogli zacząć roboty...

W kwietniu 1981 roku odbyło się w Lebie zebranie na którym zapadła decyzja o utworzeniu Spółki Wodnej. Uznano, że tworząc samorząd będzie można najszybciej wybudować w Lebie oczyszczalnię i kanalizację sanitarną. Rachuby, że władze wojewódzkie zatwierdzą taką inwestycję Urzędowi Miejskiemu, a nade wszystko zapewnią niezbędne środki, mogły pozostać tylko w sferze marzeń. Sytuacja w województwie słupskim przedstawia się fatalnie, a na podobne inwestycje czekają większe miasta, na przykład Łębork, Sławno. Nadmorska Leba byłaby dopiero którąś w kolejności, a i to nie wiadomo czy Urzędowi Wojewódzkiemu starczyłoby środków, by całą inwestycję mogli doprowadzić do końca. Tylko więc Spółka mogła stwarzać nadzieję na uzdrowienie w tym względzie Leby.

Już wtedy jednak, oprócz wielu głosów opowiadających się za powołaniem Spółki — byli i wątpiący w powodzenie. Obawiano się, że nie będzie komu realizować zamierzonej inwestycji. Niektórzy pytali wprost: ilu Leba posiada inżynierów, ile ma przedsiębiorstw budowlanych? Czy rzeczywiście znajdują się inżynierowie i firmy, które zechcą, a nade wszystko będą miały czas podjąć się pracy przy budowie oczyszczalni i kanalizacji sanitarnej w Lebie?

Dyrektor Kluczyk sam chce wyjaśnić wątpliwości.

— Zapewne zastanawia się pan, co ja tu robię, że jeszcze

nie rozpocząłem inwestycji. Wie pan, niektórzy mieszkańcy Leby też mi wymawiają, że za darmo biorę pieniądze, zastanawiają się również, czym zajmujemy się w tym Biurze Technicznym Spółki?

Spółka jest ciałem społecznym, jednakże by mogła realizować zamierzone zadania — niezbędne stało się powołanie tzw. Biura Technicznego, które prowadzi całość spraw związanych z budową urządzeń i odpowiada za realizację zadań przed Spółką.

— Od czego by tu zacząć? Może od oczyszczalni? — decyduje się dyrektor. — Najważniejsze urządzenie. W Urzędzie Miejskim leżały założenia techniczno-ekonomiczne, więc sądził, że nie trzeba nowych. Wystarczy je tylko odkurzyć i będzie można zabierać się do pracy. Gdy do nich zajrzeliśmy, okazało się, że są do niczego, odbiegają od aktualnych wymogów i muszą być opracowane na nowo. Zlecieliśmy ich opracowanie i żeby nie tracić czasu, chcieliśmy zabrać się za budowę kolektorów ściekowych. Ale... na kanalizację miasto nie miało żadnego szczegółowego projektu. W szafie Urzędu Miejskiego leżał tzw. program ogólny kanalizacji.

Otrzymaliśmy jednak zapewnienie od władz miasta, że w krótkim czasie uzyskamy dokumentację na kolektor „A”. Od niego należy zacząć wykopy, ponieważ najdłuższy i najważniejszy — zbierze dwie trzecie ścieków. Pozostałe kolektory ściekowe „B” i „C” miały być

realizowane w dalszej kolejności. Gdy jednak nadszedł obiecany termin, okazało się, że dokumentacji na czas nie będzie, ponieważ firma, której zlecono pracę, dopiero się za nią zabiera. Zajrzeliśmy do programu kanalizacji i okazało się, że kolektor „A” został w nim ujęty jako grawitacyjny. Oznacza to, że rury kanalizacyjne powinny być tak ułożone, by ścieki same spływały do oczyszczalni, bez potrzeby instalowania przepompowni.

Jest to oczywiście możliwe, ale w warunkach Leby wymaga położenia rur na głębokości od 1,60 do 5 metrów pod ziemią. Byłoby to bardzo kosztowne przedsięwzięcie i trudne w realizacji. Już bowiem na głębokości kilkudziesięciu centymetrów pojawia się w Lebie woda. Ponadto — jak wkopać się na głębokość 5 metrów w bardzo wąskich uliczkach Leby? Grawitacyjny kolektor wymaga co jakiś czas płukania. Trzeba by więc obok rur kanalizacyjnych ułożyć jeszcze magistralę wodociagową. Wreszcie gdyby była już woda, należałoby dokonać zmian w programie oczyszczalni. Musiałaby ona czyścić już nie 13 tysięcy metrów sześciennych ścieków na dobę (na tyle ją zaplanowano), a około 20 tysięcy. W czasie płukania ilość ścieków znacznie by się zwiększyła.

O wiele korzystniejsze z naszego punktu widzenia wydaje się więc zainstalowanie na kolektorach przepompowni i do tego dążymy. Aby tak się stało, potrzebne są poprawki w programie kanalizacji. A to znowu wymaga czasu. Całe szczęście, że w międzyczasie wyszła sprawa kolektora „C”...

W 1984 roku Leba będzie gospodarzem międzynarodowego zlotu caravaningu i powinna być przy-

gotowana na przyjęcie ok. 5 tys. gości. Ojcowie miasta, gdy dowiedzieli się o tym zaszczytnym wyróżnieniu, od razu zaczęli się zastanawiać, co zrobić ze ściekami z miasteczka zlotowego? Wiadomo bowiem że do czasu zlotu Spółka nie zbuduje kolektora „C”, a tylko on mógłby zbierać ścieki z terenów, na których ma być zlokalizowane miasteczko zlotowe.

Były dwie możliwości: albo wywozić ścieki beczkowozami z szamb na oczach gości zagranicznych, albo dokonać zmian w planach Spółki i zacząć budowę kanalizacji od kolektora „C”. Pierwsza możliwość nie wchodziła w grę. Kolektor „C” natomiast załatwiałby problem ścieków w sposób idealny. Ale — zdawano sobie sprawę w Urzędzie Miejskim — Spółka może nie zgodzić się na zmiany w planach. To, że chce zaczynać budowę kanalizacji od kolektora „A” nie jest przypadkiem, ma głębokie uzasadnienie. Na jego trasie mieszka większość członków Spółki, którym zależy na jak najszybszym załatwieniu sprawy.

Ojcowie miasta zwrócili się do Spółki i... spotkali się ze zrozumieniem. Okazało się, że kolektor „C” jest potrzebny nie tylko na imprezę turystyczną. Będzie mogła pójść do niego wszystkie ścieki Społeczni Rybacka „Rybmor”, zatrudniająca jedną trzecią mieszkańców Leby i będąca oczkiem w głowie całego społeczeństwa lebskiego. Ponadto dzięki kolektorowi „C” będzie można rozpocząć wreszcie wielorodzinne budownictwo mieszkaniowe.

— Zostaliśmy przyciśnięci do muru przez władze miasta — wyznaje dopiero raz dyrektor Biura Spółki, Józef Kluczyk. — Dziś jednak możemy władzom miasta za to podziękować. Dzięki temu, że zgodziliśmy się na kolektor „C”, na początku przyszłego roku będziemy mogli rozpocząć już pierwsze roboty ziemne. Dokumentacja na „C” jest już prawie gotowa, czego natomiast nie można w dalszym ciągu powiedzieć o dokumentacji na kolektor „A”. Gdybyśmy nie zgodzili się wówczas na kolektor „C”, z pewnością długo jeszcze musielibyśmy czekać z rozpoczęciem prac.

Aktualne plany Spółki przedstawiają się następująco: do końca I kwartału 1984 roku ma być zbudowany kolektor „C”, przepompownia i pierwsza część oczyszczalni. W następnej kolejności budowane będą kolektory „A” i „B”, przepompownie i pozostałe dwie części oczyszczalni. Inwestycję planuje się zakończyć w 1988 roku. Wszystkie projekty wykonawcze są już w opracowaniu i jak powiedział dyrektor Kluczyk, podpisano już również umowy z wykonawcami robót. Są więc inżynierowie i firmy, które zgodziły się podjąć prace przy budowie oczyszczalni i kanalizacji sanitarnej w Lebie.

Na razie nie brakuje też pieniędzy, chociaż nie można powiedzieć, że wszyscy są skorzy do dawania. Zgodnie z założeniami Spółki, po-

lowe kosztów inwestycji powinno pokryć państwo, resztę zaś członkowie Spółki i ci którzy będą z urządzeń korzystać, a nie są członkami. Dotąd Urząd Miejski w Lebie nie przekazał Spółce jeszcze ani złotówki. Obiecując dać do końca roku 20 milionów złotych, a powinien przekazać 60...

Członkowie Spółki na ogół nie zalegają w świadczeniach. Przyjęto prostą zasadę: każdy daje proporcjonalnie do korzyści, jakie będzie czerpał z oczyszczalni. Jako przelicznik bierze się pod uwagę ilość produkowanych ścieków. Kłopoty są tylko z tzw. „nieczłonkami”, którzy boją się, że pieniądze ich mogą nie być właściwie spożytkowane przez Spółkę.

— O pieniądze się jednak nie martwię — mówi Józef Kluczyk. — Jak ludzie zobaczą, że roboty postępują — nie będą mieli obaw. Żebyśmy tylko mogli zacząć roboty i oby nie zdarzały się więcej takie pomyłki jak ta z mostem...

Do zlotu trzeba będzie przebudować most na rzece w Lebie, więc Wojewódzkie Biuro Planowania w Słupsku przedstawiło dwie wersje. Pierwsza zakłada budowę mostu w kształcie łuku długości 130—140 metrów na korycie rzeki. Druga proponuje most krótszy, ale budowany obok rzeki. Później należy wykopać pod nim nowe koryto i puścić wodę a stare zasypać. Trzeba być naprawdę wybitnym specjalistą, żeby w dzisiejszych czasach wymyślić coś takiego. Ale na tym nie koniec. Projektanci z WBP w Słupsku zlecieli budowę mostu w miejscu, gdzie wcześniej zlokalizowali przepompownię na kolektorze „C”...

— I znowu upłynięcie trochę czasu za nim rozpoczniemy roboty na moście, znowu trzeba się odwoływać — uprzedza dyrektor Kluczyk. — Ale ludzie przecież tego nie zobaczą, więc dalej będą się zastanawiać, co my w tym Biurze Spółki robimy?

Spółka, aby nie utracić opinii, przez te wszystkie niezawinione przez siebie błędy, zmuszona była podjąć się dodatkowych zadań, które uczyniłyby ją bardziej widoczną w mieście. Miedzy innymi — przejęła opiekę nad kanalizacją burzową, o którą praktycznie nikt się nie troszczył. Podbudowała sobie nieco tym autorytet, mimo to jednak jeden ze specjalistów „ścigających” ze Słupska do pracy w Biurze Spółki nie wytrzymał nerwowo i zrezygnował z pracy.

— Czy niesłusznie? Na pewno! — odpowiada Józef Kluczyk, ale zaraz dodaje — Wcale mu się nie dziwię. Ludzie posadzili nas tu o najgorsze. Niektórzy mówili, że przyjechaliśmy do Leby dorobić się willi, otworzyć smażalnię itp. Też się zastanawiałem czy nie wyjechać. Ale ta Spółka to przecież wielka sprawa dla całego województwa. Za naszym przykładem mogliby pójść inni, prawie w każdym mieście potrzebna jest oczyszczalnia. Byłem pracownikiem w Wydziale Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska w Urzędzie Wojewódzkim w Słupsku, więc znam sytuację. Dlatego zostałem w Lebie.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH



W ŚROD ZAKŁADÓW i instytucji rolniczych województwa słupskiego, ocenionych nie najlepiej przez Inspekcję Sił Zbrojnych w czasie ostatniej kompleksowej kontroli województwa, znalazł się m. in. Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Strzelinie, a ściślej gospodarstwo rolne prowadzone przez ten ośrodek. Pojechaliśmy do Strzelina po wytlumaczenie tego niebywałego zdzierzenia: WOPR przecież powinien świadczyć przykładem słupskim rolnikom. W rozmowie uczestniczyli dr in. Anna Kowalczyk — kierownik Działu Informacji Naukowo-Technicznej, mgr inż. Teresa Świerczyńska — kierownik Działu Doradztwa, mgr inż. Kazimierz Lesiecki — zastępca dyrektora do spraw produkcji oraz inż. Zenobiusz Wójtowicz — kierownik Działu Specjalistów Zakładowych.

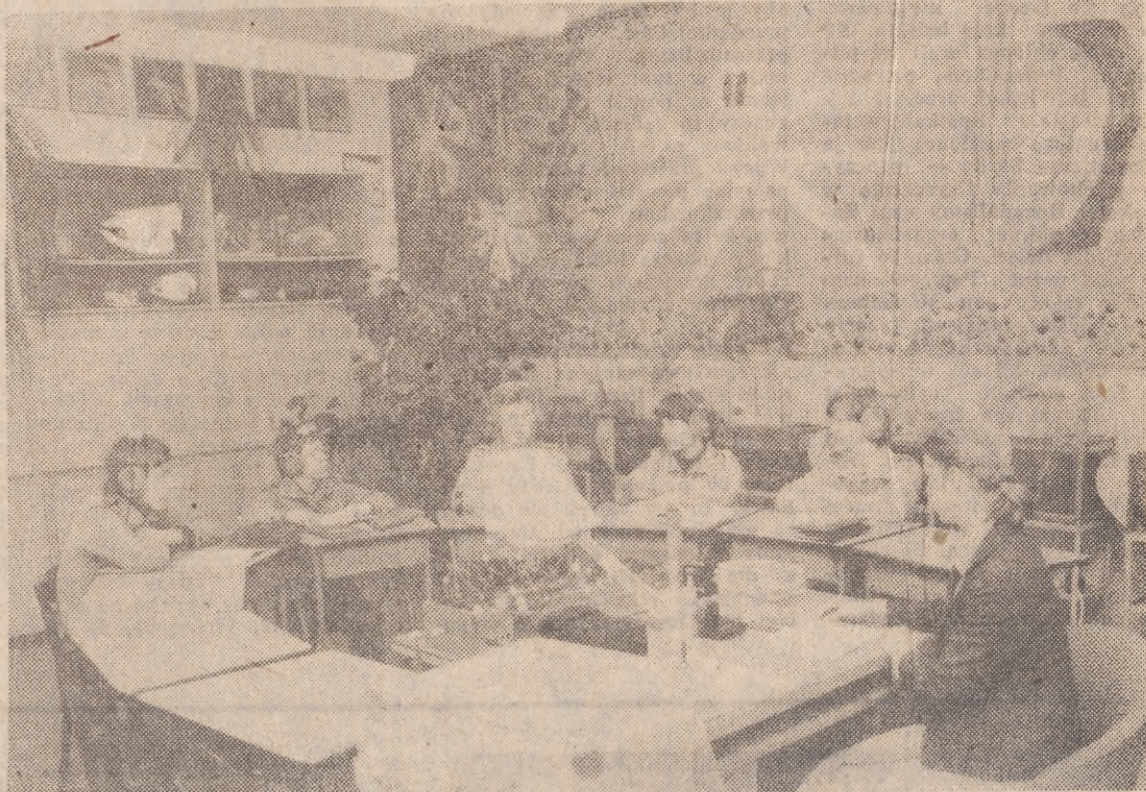
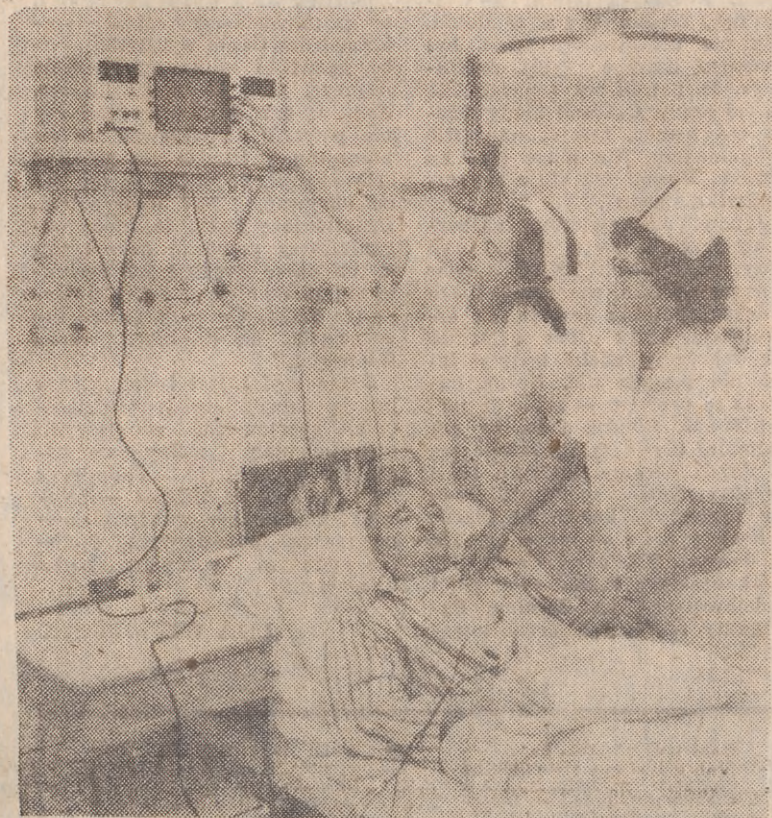
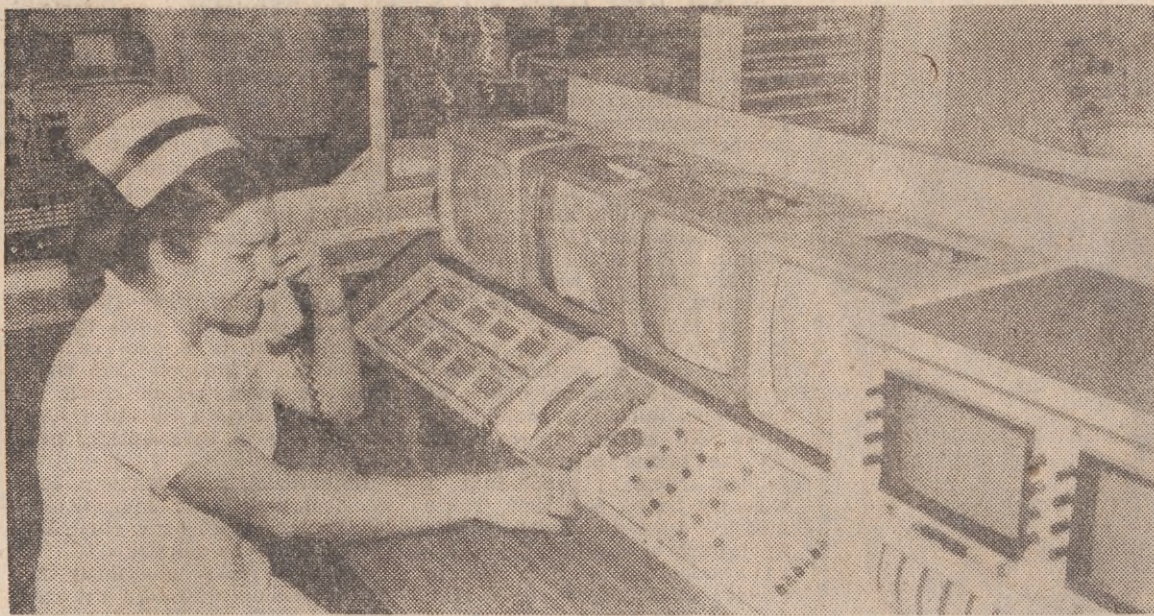
A. K. — Czy mamy kaca moralnego? Jeżeli oceniono nas negatywnie to na pewno nie może być nam z tego powodu przyjemnie...

Z. W. — WOPR zaczęło orga-

nizować w czasach, kiedy nie już w zasadzie nie można było załatwić. Zmniejszały się dostawy podstawowych środków produkcji, funkcjonował nie najlepszy system zarządzania rolnictwem. I to wszystko pokutuje. W ciągu czterech lat, jak długo istnieje WOPR w województwie słupskim, wybudowano tylko dwa bloki mieszkalne. Nawet ludzi nie mamy gdzie szkolić, a doskonalenie zawodowe to jedno z naszych podstawowych zadań. Dysponujemy tylko ośrodkiem w Sławnie na 50 miejsc. Ostatnio uzyskaliśmy obiekt po szkole rolniczej w Karznie, ale zanim będzie z niego pożytek, trzeba wydać sporo pieniędzy, bo zupełnie jest zdezastrowany. Ponieważ jest to obiekt zabytkowy — remont trwać będzie około 10 lat.

T. S. — Dobrze kolega zauważył, WOPR to nie tylko gospodarstwo w Strzelinie. WOPR to również szkolenia, no i przede wszystkim działalność wdrażająca nową myśl rolniczą w wielu gospodarstwach indywidualnych w terenie.

A. K. — Wszyscy utożsamiają nas z naukowcami. Naszym zadaniem jest wypełnić lukę jaka tworzy się między światem praktyki a światem nauki w rolnictwie; nie — wypracowywać nowości, lecz sprawdzić i wdrażać to co wymyśliła już nauka. I to robimy. Niektórzy mówią że słabo. Może i mają rację, ale należy wiedzieć, że Ośrodek nasz nie jest jeszcze w pełni do zadań tych przygotowany przede wszystkim od strony technicznej.



10 lat NFOZ

Zdjęcia. Jan Maziejuk

Kończy się dziesięć lat działalności Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia. Jubileusz nie będzie, gdyż Fundusz służy ludziom konkretną pomocą (za ich własne, ofiarowane wcześniej ziółki), a odrzuca okolicznościowe fajerwerki.

Od ponad dwóch lat Fundusz przeżywa trudności, spowodowane ogólną sytuacją społeczno-polityczną, kiedy to zakwestionowano wartość wszystkiego, co w latach siedemdziesiątych zostało zapoczątkowane w Polsce. Inwestycje NFOZ, w początkowych latach traktowane priorytetowo, również

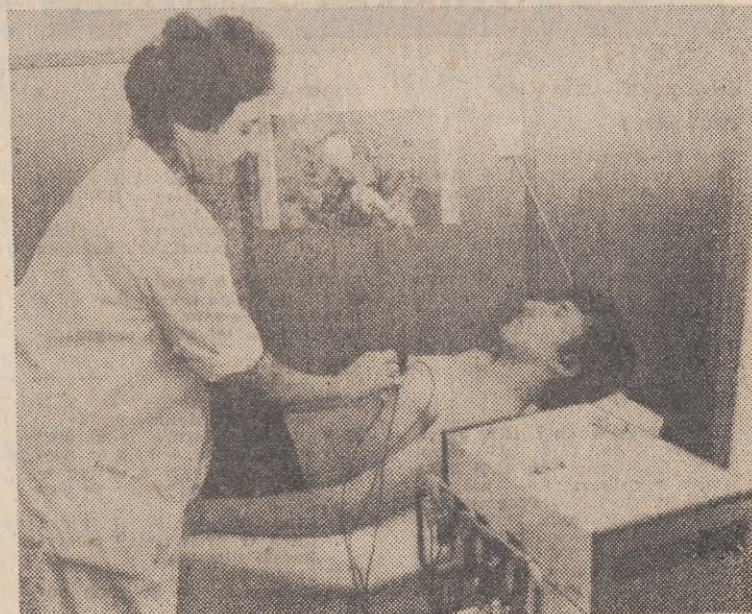
dotknięte zostały ogólnym marazmem budowlanym. Wzrastają ponadto koszty materiałów i robocizny.

A jednak — NFOZ pozostaje nadal nieocenionym partnerem służby zdrowia i dobrze służy społeczeństwu. Z niewielkich datków ludzi pracy w ciągu dziesięciu lat urosły wielomilionowe sumy. Dzięki nim można było budować i wyposażać przychodnie, ośrodki zdrowia, oddziały szpitalne.

Nie byłoby tych obiektów, specjalistycznego wyposażenia, nie mniej licznych oddziałów szpital-

nych i przychodni — bez ziółówek, składanych przez nas wszystkich. Trzeba o nie dzisiaj skrzętnie zabiegać, znaleźć argumenty przekonujące ludzi do świadczeń — choć wiadomo, że nie w każdej wsi gminnej można inwestować w jednakowym zakresie, a przecież każdy chciałby się leczyć możliwie najbliżej...

Każdy więc, kto wpłacił choćby najmniejszy datek na ten cel może powiedzieć, że ma swój udział w tym niemałym dziele. A służyć będzie ono nie tylko nam, ale jeszcze wielu następnym pokoleniom. (TM)



kontroli

T. S. — Ostatnio większą uwagę poświęcamy doradztwu, okazuje się bowiem, że w terenie głasza się na nie duże zapotrzebowanie. I znowu niektórzy twierdzą, że nas tam nie widać. Służby działają dopiero rok i nie są jeszcze doskonałe. Mimo to uważam, że robią wiele.

Większy akcent na doradztwo nie oznacza bynajmniej lekceważenia wdrożeń. To również jedno z głównych naszych działań. I w tym przypadku mamy osiągnięcia. Ot, choćby takie Wierchowoczo Cieluchowskie. Dzięki m. in. naszej pracy, wielu rolników uprawia tam kukurydzę. Sporo gospodarstw onegdaj kiepsko gospodarujących, dzięki naszej opiece, uzyskuje dziś wysokie wyniki.

Z. W. — Ale trzeba podkreślić również, że na wiele spraw nie mamy wpływu. Na przykład podnosiliśmy problem zakwaszenia gleb w województwie, biliśmy na alarm. Nasze zalecenia jednak nie zostały wzięte pod uwagę, w każdym razie niewiele się w województwie robiło, żeby problem ten chociażby złagodzić.

Red. — Ale mieliśmy mówić o gospodarstwie rolnym w Strzelinie i zarzutach, jakie sformułowaliśmy wojskowi podczas kontroli. Ktoś powiedział, że wiele z nich się nie potwierdziło, proszę więc je sprostować.

K. L. — A czy jest sens to robić? Podobno nie tak nie wpływa mobilizując na dyrektora, jak od czasu do czasu ne-

gatywna ocena jego pracy... Zajmowałem się do tej pory tylko produkcją, natomiast wojskowi przypomnieli mi o jeszcze innych moich zadaniach. I dobrze się stało. A jeśli chodzi o te zarzuty, to na przykład nieprawdą jest, że 40 procent naszych krów ma artretyzm. Stwierdzono go tylko u 7 sztuk. Pan z Ministerstwa Rolnictwa zakwestionował nam część środków ochrony roślin, twierdząc, że są przeterminowane i nadają się tylko do wyrzucenia. My jednak nie wyrzucimy ich, zostały sprawdzone i okazało się, że można ich jeszcze użyć.

Z. W. — A jak ze sprzętem?...

K. L. — Część maszyn rzeczywiście nie była przygotowana do zimy, część po prostu należało wywieźć na złom. Na przykład te dwie przyczepy, które mają już ponad 12—15 lat i zostały sfotografowane przez wojskowych kontrolerów. Mogłem je oczywiście sprzątnąć, jak również naprawić maszyny, uporządkować częściej zamienne w „rupieciarni” odzyskane ze złomu.

Ale uznałem za pilniejsze zakończenie prac polowych, z którymi jeszcze zalegałmy i tam wysłałem ludzi. W moim odczuciu zrobiłem dobrze, ale przez to zdezelowane przyczepy, i bałagan w „rupieciarni” zostały utrwalone na zdjęciach i znalazły się na wystawie w Słupsku. Zaprezentowały tam naszą firmę z nie najlepszej strony.

Z. W. — Moim zdaniem najważniejsze jest to, że gospodarstwo produkuje i to dobrze. Rocznie sprzedajemy 550—660 ton zboża i ok. 100 ton ziemniaków. W tym roku pola również zostały dobrze przygotowane pod oziminy. A to w dużym stopniu gwarantuje nie tylko wysokie plony, ale także dobrą hodowlę bydła, w której gospodarstwo się specjalizuje. Nie powinno bowiem brakować paszy. W warunkach w jakich gospodarujemy jest to naprawdę duży sukces.

Obejrzałem gospodarstwo WOPR w Strzelinie i muszę przyznać, że sprawia ono rzeczywiste wrażenie niedoinwestowane-

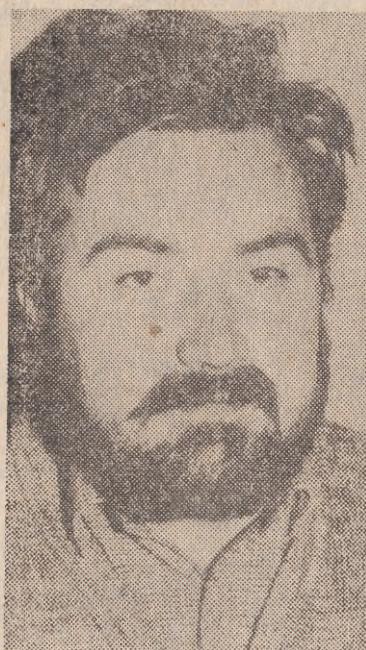
go. Przede wszystkim wymagają modernizacji budynki inwentarskie i magazyny. Niezbędne są garaże i wiaty, bo traktory i maszyny stoją pod gołym niebem. Trzeba rozbudować warsztaty naprawcze, wymienić wiele wyeksploatowanego już sprzętu, zwłaszcza 12—15-letnie ciągniki, pracujące resztkami sił.

Czy gospodarstwo jest zaniedbane przez jego gospodarzy? Gdy je wizytowałem, sporo czasu upłynęło już od wojskowych kontroli, panował ład i porządek, widać było gospodarską rękę. Uporządkowano już części w „rupieciarni”, naprawiono maszynę. Nie było już też widać zdezelowanych przyczep. Poskutkowało kontrola wojskowych czy po prostu ustaliły roboty w polu i można było zająć się już tymi „innymi” pracami? Myślę, że jedno i drugie. Pracownicy WOPR mieli świadomość, że ich gospodarstwo i oni sami powinni być wzorem dla innych. Po wojskowej kontroli świadomość ta jakby się jeszcze spotęgowała.

ZBIGNIEW RABIAZ-ZYCH

Człowiek — firma

Tak określa go wielu ludzi. Jak trzeba zorganizować turniej dla dzieci lub młodzieży — to robi Jaskiewicz. Zawody zakładowe — kto pomoże? — wiadomo, Jaskiewicz! Festyn w osiedlu — też Jaskiewicz! Wymienić można by jeszcze sporo przykładów. Od ponad roku wiceprezesem ogniska TKKF „Relaks” przy SM „Czyn” jest właśnie JAN JASKIEWICZ.



czynku nie cieszą się popularnością. Chcieliśmy kiedyś zorganizować biegi dla zdrowia. Takie trwające godzinę, odbywające się na osiedlu kilka razy w tygodniu. Nawet zaproponowaliśmy dość późną godzinę z myślą o chętnych, ale nieco wstydliwych. Przyszły dwie osoby... Podobnie bywa z imprezami rodzinnymi. Dzieci garna się chętnie do każdej konkurencji, choćby była najbardziej trudna czy śmieszna. Starsi przychodzą, by pośmiać się z sąsiadów, których dzieci zmusiły do startów. Tu trudno jest przekroczyć barierę przyzwyczajenia. Dlatego też nastawiliśmy się w ognisku na pracę z dziećmi. Wierzymy, że je-

żeli choć jedna trzecia z tych młodych zachowa swoje przyzwyczajenia do sportu w starszych latach to będzie sukces.

Jan Jaskiewicz od ponad roku, jak wspominałam, pełni funkcję wiceprezesa ogniska TKKF „Relaks”. Ale pełni tę funkcję trochę nietypowo. Rzadko można go spotkać za biurkiem. W tym czasie zorganizował ponad 30 imprez. Przygotowanie każdej imprezy wymaga wiele pracy i zabiegów. Konieczne są projekty, preliminacje kosztów, regulaminy itp. Często trzeba zapewnić lekarza na zawody, kupić nagrody, załatwić pomieszczenie do rozegrania turnieju, znaleźć sędziów. To zabiera sporo czasu. Tu nie można pracować osiem godzin. Nieraz i popołudnia i wieczory trzeba poświęcić. Także niedziele i soboty nieczęsto można spędzić w rodzinie. Żona Jana Jaskiewicza — Ewa tak to ocenia: „Pogodziłam się z tym, że mąż tyle czasu poświęca na sport. Zwłaszcza latem, w wolne dni, rzadko bywa w domu. Ale nie uważam by sport był wrogiem naszego życia rodzinnego. Ja powoli też wciągam się do tej pracy. Czasami kiedy trzeba coś pomóc, zeszyć, naprawić — pomagam. Nie mogę stać na uboczu. Powoli też staje się entuzjastką sportu”.

Janowi Jaskiewiczowi najbardziej przeszkadza w pracy brak bazy. Dodaje, że: „TKKF, a więc i nasze ognisko, nie ma żadnego obiektu. Smutne jest to, że organizacja, która ma zajmować się rekreacją wielu tysięcy ludzi nie posiada nic. Każda impreza to problem — gdzie ją zorganizować. Chodzi o to, by jak najmniej płacić za wynajęcie sali. Jeżeli chcemy zachęcić ludzi do aktywnego spędzania czasu nie możemy kazać im płacić. Telewizję przecież mogą oglądać za darmo... Udało mi się nawiązać kontakty z dyrektorami szkół podstawowych na Zatorze. Pomagamy szkołom w organizowa-

niu pozalekcyjnego życia sportowego, a w zamian możemy w godzinach wieczornych korzystać z sali i sprzętu. Ale wystarczy, by zmienił się dyrektor i już nie mamy pewnego miejsca. Tak było w szkole nr 4. Półki był dyr. Michałowski, wspinał się układał się współpracę. Zmienił się dyrektor i już „czwórka” stała się obcą, nie możemy liczyć na jej pomoc.

Ciągle poszukujemy obiektów do wynajęcia, najchętniej nie za pieniądze, ale w zamian za nasze usługi. Niewiele jest chętnych. A na wynajęcie sali w Słupskim Ośrodku Sportu i Rekreacji przy ul. Szczecińskiej nas nie stać.

Najbardziej, poza brakiem bazy, denerwuje Jana Jaskiewicza lekceważący stosunek wielu osób i organizacji do rekreacji.

Mnóstwo pracy włożyliśmy w przygotowanie wieloboju gwiazd podczas ostatnich Słupskich Dni „Sportu”. Ktoś wpadł na pomysł, by na prowadzącego zaprosić spikera, pana Grotę z telewizji. Niby nazwisko miało uatrakcyjnić imprezę. Cóż, stało się inaczej. Fakt, że pan Grot nie chciał czy nie potrafił zastosować się do programu i bardzo się spieszył spowodował, że wielobój, nie ma co ukrywać, był niewypałem. Denerwujące jest i to, kiedy organizatorzy przekazują parę tysięcy na nasze konto i już uważają się za działaczy, osoby popierające sport. Czasami nawet nie przychodzą na imprezę, którą finansują...”

Coraz mniej jest ludzi, którzy bronią dobrej opinii o działaczach sportowych, zapaleńcach gotowych cały wolny czas poświęcić tej sprawie. Jednym z nich jest Jan Jaskiewicz — człowiek, którego bez wahania można nazwać prawdziwym, szczerze oddanym sprawom sportu działaczem.

EWA WYPIORCZYK

TYDZIEŃ W TV

CZWARTEK — 9 grudnia

PROGRAM I

9.30 Dla drugiej zmiany
15.40 Program dnia 15.45 Kwadrans z Artemem 16.00 Czwartek TBC 17.00 Dziennik 17.20 Telekino — program studyjno-filmowy 17.45 Telewizyjny informator wydawniczy 17.55 Rozmaitości sportowe 18.15 Poligon — magazyn wojskowy 18.40 Rolnicze rozmowy 18.50 Dobranoc 19.00 „Sonda” 19.30 Dziennik 20.15 „Antyki” polski film fab. 21.40 Pegaz 22.05 Dziennik — 24 godziny

PROGRAM II

18.50 Program dnia 16.35 Język rosyjski 1. 10 17.30 „W czym rzecz” film fab. 18.30 Dwie strony medalu cz. I — program publicystyczny 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 Dwie strony medalu — cz. II 20.40 Ballet i orkiestra TV CSRS 21.30 „L-4” — program o zwolnieniach lekarskich 22.20 Peter — program rozrywkowy

PIĄTEK — 10 grudnia

PROGRAM I

9.30 Program dla najmłodszych „W fabryce” 9.30 Film dla drugiej zmiany: „W czym rzecz” — film fab. 10.30 „Kon mój przyjaciel” i film dokumentalny TV francuskiej 15.55 Program dnia 16.00 Kino Waszych Rodziców 16.30 Dla dzieci: Piątek z Pankracym 17.00 Dziennik 17.20 Znaszli ten kraj — polskie filmy dokumentalne 18.15 Przyjemne z pożytecznym — poradnik gospodarczy 18.40 Rolnicze rozmowy 18.50 Dobranoc 19.00 System człowiek „Myślenie i wyobrażenie” — program popularnonaukowy 19.30 Dziennik 20.00 Monitor Rządowy 20.30 Ekran wspomnień „Teber wędruje do nieba” — film fab. ZSRK 22.05 Proponujemy, zapraszamy 22.15 Program publicystyczny 22.45 Prawo buszu — widowisko baletowe 23.15 Dziennik — 24 godziny

PROGRAM II

16.45 Język francuski — 1. 10 17.10 Program dnia 17.15 Żyć w krajoznawie — program Redakcji Rolnej 17.45 Teatr „Kobra” Kobra sprzed lat Jean Cosmos „Pomarańcze” 18.50 Muzyka młodzieżowa 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.30 Piątek z muzyką 21.00 Studio Sport 21.40 Wieczór filmowy: Świat na małym ekranie: „Na grani Tybetu”, „Klasyfikacja na pustyni” 22.10 Klasyfikacja: „Na szlaku” 22.40 Nowela „Drzewo morowe”

SOBOTA — 11 grudnia

PROGRAM I

9.30 Program dnia
9.00 „Sobótka” oraz film z serii TV USA „Zaloga G” odc. pt. „Statek Paw”
10.30 „Halo, przylatuje prababunia” — rumuńska komedia filmowa
12.00 Wybrane z tygodnia
12.30 Tatrzańskie schroniska
13.00 Poradnik rolniczy
13.30 Ośrodki telewizyjne prezentują
14.00 7 anten
15.00 Dziennik
15.15 „Twierdza Modlin” — woj-skowy film dokumentalny
15.45 „Z róz wiatrów w herbie” w programie — film o Bel-rucie — relacja z wizyty w Peru — Hiszpanie na co dzień
16.30 Kino rodzinne: Harold Lloyd „Ach te dziewczęta” amerykański film fab.
17.35 Studio Sport
18.15 „Zderzenia” — program publicystyczny
18.50 Dobranoc
19.00 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej „Litera G”
19.30 Dziennik
20.15 „Daleka droga do domu” — japoński film fab.
21.45 Program publicystyczny
22.25 Dziennik — 24 godziny
22.45 Wiadomości sportowe
22.55 Telewizyjny Music-Hall program estradowy TV NRD

PROGRAM II

8.30 Dwójka dla drugiej zmiany
14.00 Rozpoczęcie programu Studia 2
14.10 Co, gdzie, kiedy — informator kulturalny
14.25 Turystyka ’83 — telekonferencja Studia 2
14.40 Piosenki przypomnia ci
14.50 „Kon mój przyjaciel” — serial pol-fr. odc. pt. „Kiusaki”
15.20 Turystyka ’83 — telekonferencja
15.35 Piosenki przypomnia ci
15.50 Motospory w Studiu 2
16.10 Turystyka ’83 — telekonferencja
16.25 „Dla kogo gościć” — franc. film fab.
16.35 Kabaret Olgi Lipińskiej — „List”
17.15 Turystyka ’83
17.30 Piosenki przypomnia ci
17.40 „Kopernik” — serial polski odc. pt. „Ziemia”
18.30 Bliżej natury — „Jak się wzmocnić” cz. II
19.00 Program lokalny
19.30 Dziennik telewizyjny
20.15 Sport w Studio 2 — Puchar Świata w narciarstwie alpejskim
21.00 Co, gdzie, kiedy — inf. kulturalny

21.30 Zaczarowany świat operetki — przedstawia Bogusław Kacyński
22.20 FilMOTEKA Narodowa — film Jerzego Zarzyckiego: „Licze na wasze grzechy”
23.50 Zakończenie programu

NIEDZIELA — 12 grudnia

PROGRAM I

8.55 Program dnia
9.00 Teleranek oraz film TV USA pt. „Chłopiec z krainy Bay-ori” Disneya cz. II
10.20 Po drugiej stronie ekranu
10.35 Estrada Folkloru „Zielona Góra”
11.05 Hollywood — „Człowiek z megafonem” — film dokumentalny TV angielskiej
12.00 Z tygodnia na tydzień — przegląd prasy
12.30 TV Koncert Złoczeń
13.15 Raport z gminy — program Red. Rolnej
13.45 Teatr dla dzieci: „Przysio-wia w baśniach”
14.15 Galerie Świata: Ermitaż odc. 9 pt. „Zbiory specjalne”
14.45 Losowanie Toto-Lotka
15.00 Dziennik i magazyn „Świat”
15.45 Jutro poniedziałek — magazyn rodzinny
16.20 Spotkanie z mistrzem — Jerzy Putrament „Polityka i pióro”
16.50 Sprawozdawczy Magazyn Sportowy
17.20 „Przeboje, przeboje” — program rozrywkowy
17.50 „Numer popisowy — kaskader” — czesłowski film fab.
18.50 Proste pytania — felieton pol. W. Loranca
19.00 Wieczorka
19.30 Dziennik
20.15 „Jan Serce” odc. X (ostatni) pt. „Kalina” film TP
21.55 Telewizyjna Lista Przebojów
22.15 Sportowa Niedziela

PROGRAM II

10.05 Program dnia
10.10 Teatr Telewizyjny: Roman Bratny „Piwo i Zdesperowany”
11.25 „Jan Serce” odc. X (ostatni) pt. „Kalina” film TP (wersja dla niesłyszących)
13.00 Peryskop — program woj-skowy
13.30 Program lokalny
14.00 „Być Japonią” odc. V pt. „Być japończykiem”
14.30 Studio 2 wita
14.35 Śpiewający gość Studia 2
14.50 Wielka gra
16.05 Śpiewający goście Studia 2
16.20 Bractwo Żelaznej Szekli
16.50 Śpiewający gość Studia 2
17.05 Człowiek i przyroda „Na r-tunek niedźwiedziom”
17.35 Śpiewający gość Studia 2
17.50 Aut — post scriptum
18.10 Czerwone światło dla rze-miost? — odpowiedź przed-stawiciela Ministerstwa Fi-nansów
18.30 Stereo i w kolorze
19.30 Dziennik telewizyjny
20.15 Sport w Studio 2 — Final Mistrzostw Świata w piłce ręcznej kobiet
21.15 Śpiewający gość Studia 2
21.30 Prosto z Polski — reportaż

Stanisława Augusty
21.55 Klub Filmowy „Cale dni na drzewach” — franc. film fab.
23.30 Wiadomości dnia — Dziennik w Studio 2
23.35 Rozmowy intymne
23.45 Zakończenie programu

PONIEDZIAŁEK — 13 grudnia

PROGRAM I

15.55 Program dnia 16.00 Dla młodych widzów: Zwierzyniec i nie tylko 17.00 Dziennik 17.20 „Samemu źle” odc. 7 (ostatni) pt. „W siódmym niebie” film TV NRD 18.10 Od melodii do melodii 18.25 Echo stadionów 18.50 Dobranoc 19.00 Diagnosta 19.30 Dziennik 20.15 Teatr Telewizyjny: „Maria Konopnicka — znana narsza” — spektakl party o utwor-y i listy Marii Konopnickiej 21.35 Świat i my 22.05 Dziennik — 24 godziny 22.25 Jazz na do-branoc — Goście Jazz Jamboree.

PROGRAM II

17.30 Program lokalny 18.00 Reportaż 18.30 Telewizyjna Lista Przebojów 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 Bliżej siasia-dów — montaż program inter-wizyjny 21.40 Studio Baltyk 22.45 Śpiewa Lenka Filipowa (program rozrywkowy).

WTOREK — 14 grudnia

PROGRAM I

9.30 Film dla drugiej zmiany: „Bezimienny zamek” odc. 1 pt. „Ucieczka” film TV węgierskiej.
15.40 Program dnia 15.45 Kwadrans z Artemem 16.00 Dla młodych widzów: „Tylko dla orla” — aktualności lotnicze 16.30 Dla dzieci: Michałki 17.00 Dziennik 17.20 „Dwójka” prezentuje 17.45 Interstudio. Republiki autonomicz-ne 18.15 Spotkanie z pisarzem — Jan Koprowski 18.40 Rolnicze rozmowy 18.50 Dobranoc 19.10 Skąd nasz ród — Opowieść o Zamku

Wawelskim 19.30 Dziennik 20.30 „Bezimienny zamek” — odc. 1 pt. „Ucieczka” film TV węgierskiej 21.40 Licza się fakty — program publicystyczny 22.20 Dziennik — 24 godziny 22.40 W pracowni — Malarstwo Barbary Szubińskiej.

PROGRAM II

16.45 Język rosyjski (11) 17.15 Program dnia 17.20 „Mówić nie mówić” — program Ewy Piatkowskiej 18.20 Portret kompozy-tora — Piotr Perkowski 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 TV Szczecin na antenie „Dwójki” 21.45 „Jan Serce” odc. 10 (ostatni) pt. „Kalina” (powt.)

ŚRODA — 15 grudnia

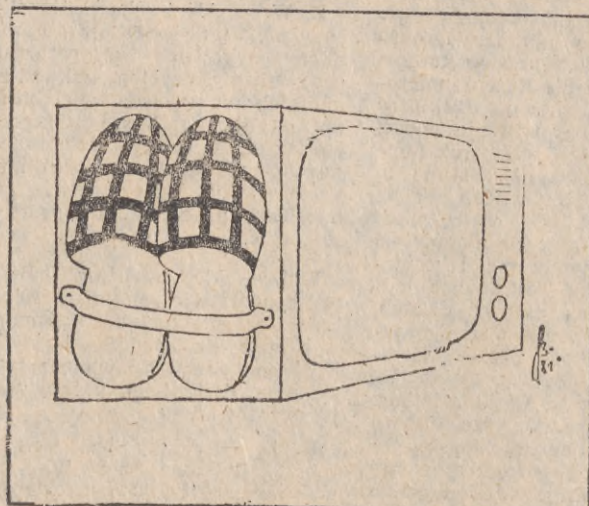
PROGRAM I

9.30 Dla drugiej zmiany 15.55 Program dnia 16.00 Dla młodych widzów: Krag — magazyn har-cerzy 16.30 Dla przedszkolaków: Tik-tak 17.00 Dziennik 17.30 Puchar Świata w Narciarstwie Alpejskim — zjazd kobiet 17.40 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka 17.55 Popołudnie reporta-żu i filmu dokumentalnego 18.40 Rolnicze rozmowy 18.50 Dobranoc 19.00 Planeta Ziemia — „Wielcy rzeźbiarze” 19.30 Dziennik 20.15 Kino Interesujących Filmów: „Gra o jabłko”, czesłowski film fab. 22.00 Program publicystyczny 22.30 Dziennik — 24 go-dziny.

PROGRAM II

16.40 Język francuski (11) 17.10 Program dnia 17.20 W obiekty-wie historii: „Powrót Makyma” raz, film fab. druga część „Try-logia o Makymie” 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 TV Łódź na antenie „Dwójki” 22.00 Reforma po starcie

TELEWIZJA ZASTRZEGA PRA- WO DOKONYWANIA ZMIAN W PROGRAMIE!



Tak trzeba!

Ośrodki sportu i rekreacji w naszym województwie nie są za często chwalone przez użytkowników. Narzekają oni na niewystarczający, czasem zły, stan bazy sportowo-rekreacyjnej, zbyt wysokie ceny za wynajem obiektów, nie wielkie zainteresowanie dyrekcji działaniami na rzecz miejscowej społeczności.

Sport – ponad zyskiem

Wyjątkiem spośród 9 ośrodków w województwie śluskim jest placówka w Bytowie. Każdy, do kogo by się zwrócić, czy to działacz TKKF, nauczyciel, czy też przypadkowo spotkany mieszkaniec Bytowa – potwierdzi, że tutejszy ośrodek wiele robi, pomaga w propagowaniu sportu i rekreacji. Najdziwniejsze, że robi to za darmo! Uczniowie miejscowych szkół, pracownicy zakładów, jak i osoby uczestniczące w różnego rodzaju imprezach ogólnych korzystają z obiektów nieodpłatnie.

Jak to możliwe? Przecież ośrodek sportu i rekreacji to zakłady budżetowe; wprawdzie uzyskuje dotacje, ale pokrywają one koszty tylko części ich działalności. Bytowski OSIR dostaje 1 mln złotych dotacji, ale musi wypracować sam 5,5 mln złotych. To bardzo dużo w porównaniu z innymi placówkami. Jednak w Bytowie uznano, że trzeba zarabiać na wszystkim, ale nie na propagowaniu aktywnego wypoczynku wśród mieszkańców miasta i gminy.

Zarabia się m. in. na prowadzeniu obozów sportowych. Najczęściej przyjeżdżają do Bytowa zawodnicy spoza województwa śluskiego. Od lat część swoich letnich obozów spędzają tu sportowcy z AZS, AWF, Arki Gdynia, Spójni Gdańsk, Wybrzeża, a także studenci z Akademii Medycznej z Gdańska. Poza sezonem z hotelu i stołówki, które należą do ośrodka, korzystają organizatorzy różnego typu konferencji i szkoleń.

Praca nie polega tylko na organizowaniu dość drogiego obozu. Rzecz w tym, że tutaj wszyscy czują się odpowiedzialnymi za dobrą opinię o placówce. Pracowników nie ma tu wielu – razem z dyrektorem 14 osób. Tylko najpotrzebniejsi; bez wicedyrektora, sekretarki. Nie do pomysłowania jest, by osoba zatrudniona wykonywała wyłącznie czynności określone w umowie o pracę. Nie uważa się tu za obniżenie autorytetu jeżeli ktoś posprząta fragment terenu, mimo że nie w tym celu został zatrudniony, jeżeli np. dyrektor poprawia linie kredowe na boisku czy osoba z pracowni dekoratorskiej zajmuje się regularnie odnawianiem pomieszczeń hotelowych lub sportowych.

Ten ostatni przykład wskazuje, że w Bytowie z wyprzedzeniem myśli się o tym, co robić, by jak najmniej wydawać pie-

niędzy na konieczne prace, ale jednocześnie dobrze te zadania wykonywać. Gdyby coroczne odnawianie powierzano specjalistycznej brygadzie czy rzemieślnikom, byłoby to ogromne sumy, rzędu ponad 100 tys.

Stołówka z reguły poza sezonem przygotowuje posiłki regeneracyjne dla załóg bytowskich zakładów pracy. Obydwie strony są zadowolone.

I jeszcze jeden przykład: bardzo typowy dla OSIR. Co roku dla dzieci przygotowuje się lodowisko. Jest wypożyczalnia sprzętu zimowego, brakowało na tomiast przez kilka lat szatni dla dzieci. Takie przedsięwzięcie sporo kosztuje, jeżeli próbuje się załatwić je metodami tradycyjnymi. Znalezione łatwiejsze i tańsze wyjście – i przerobione na szatnię stary, zużyty autokar.

Równie ciekawie rozwiązano organizację życia sportowego w Bytowie. Obiekty sportowe skupione są w ośrodku, ale dla przygotowania większej imprezy potrzebni są ludzie. Wprawdzie nie brakuje wśród pracowników zapaleńców i sympatyków sportu, lecz sami wszystkiego by nie zrobili. Nawiazano współpracę z TKKF, LZS i ZSZ. Ośrodek przekazał kilka pomieszczeń na siedziby TKKF i LZS. Pracują więc w jednym budynku i przygotowanie imprezy nie wymaga biegania po mieście. Wspólnie pracują na co dzień.

Dyrektor ośrodka Jerzy Zaniewski podkreśla, że dobre wyniki placówki są zasługą ludzi. Choć nie są oni najlepiej opłacani, większość pracuje tu już od kilkunastu lat. Najdłuższymi Mieczysław Helmin – wieloletni gospodarz obiektów, który niedawno przeszedł na emeryturę, ale przychodzi codziennie rano, by zobaczyć jak przebiega praca w ośrodku. Większość zatrudnionych osób nie ma wolnych sobót i niedziel. W te dni organizuje się największe imprezy dla mieszkańców Bytowa. W ciągu tygodnia pracownicy OSIR, „odbierają” sobie wolne dni.

Dobór ludzi to nadal najważniejszy problem. Parę osób przeszło na emeryturę czy rentę. Na ich miejsce trzeba zatrudnić nowych, ale coraz trudniej o ludzi, którzy dnia pracy nie będą liczyć od siódmej do piętnastej. Nie wątpię, że wśród młodych, wychowanych w sportowej atmosferze dzięki pracy ośrodka znajdują się i tacy. (ew)

Drugi numer „Gryfa”

W kioskach „Ruchu” ukazał się drugi numer miesięcznika „Gryf”, wojewódzkiego informatora kulturalnego wydawanego przez SSK „Pobrzeże” oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania w Śluskim. Czytelnikom polecamy publikacje poświęcone: działalności Lęborskiego Towarzystwa Kulturalnego, 64. rocznicy odzyskania niepodległości Polski, 700-leciu układu w Kępnie, pracy w szkole, monodramom w Śluskim Teatrze Dramatycznym, ruchowi artystycznemu na Kaszubach i zabytkom Kaszubszczyzny, kierunkom działalności TWP, prezentacji twórczości Zbigniewa Kiwki i Tadeusza Pawlaka, ponadto stały felieton, recenzję plastyczną, wiersze i grafiki miejscowych twórców.

Zbliżenia

— Tygodnik społeczno-polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Wiesław Wisniewski – redaktor naczelny, Andrzej Radzik – zastępca red. nac., Tadeusz Martychewicz – sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Rabiarski-Zych, Anna Lewińska, Jan Maziejuk – fotoreporter, Elżbieta Petura – redaktor techn.-graf., Jerzy Szych, Leonarda Ulanicka, Ewa Wypiorczyk. Adres redakcji: 75-200 Ślusk, al. Sienkiewicza 20, telefony: 68-35 – red. nac. i zastępca, 43-31 – sekretarz redakcji, 39-12 – działy społeczno-polityczne i społeczno-ekonomiczne.

Wydawca: Robotnicze Wydawnictwo „Prasa-Książka-Ruch”, Koszalińskie Wydawnictwo Prasowe. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie.

Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Pawła Findera 27 A, 75-721 Koszalin, tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń al. Sienkiewicza 20, 75-200 Ślusk, tel. 68-58. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Informacji o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej – 520 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 23, 00-953 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153 201043-139-11. Prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Nr indeksu 333993 C-8.



Niezawodny pojazd

Furmanka jest niezawodna. Można zaprząć konie, a można i traktor, może służyć też jako pojazd bagażowy, ale doskonale zdaje egzamin jako „taksówka” osobowa. Jedynym minusem jest dokuczający chłód i opady.

Fot. Jan Maziejuk

OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA w Nowej Wsi Lęborskiej

ogłasza

PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż samochodu Fiat 125 p

nr podwozia 376031, nr silnika 198821, rok produkcji 1975

CENA WYWOŁAWCZA 65 TYS. ZŁ.

Przetarg odbędzie się w świetlicy OSP w Nowej Wsi Lęborskiej w 14. dniu po ukazaniu się ogłoszenia, o godz. 10.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w przeddzień przetargu w kasie OSP Nowa Wieś Lęborska.

Pojazd można oglądać w przeddzień przetargu w siedzibie OSP Nowa Wieś Lęborska w godzinach od 10 do 12.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-54

OGŁOSZENIA

PANSTWOWY Dom Pomocy Społecznej dla Dzieci w Machowiku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 100469 na nazwisko Grażyna Borowiec. G-1529

ZOZ Lębork zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 198574 na nazwisko Ewa Kozakiewicz. G-1530

URZĄD Miejski w Śluskim zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia H-050365 na nazwisko Mieczysław Andrzejewski. G-1531

SPB w Śluskim zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 38459 na nazwisko Jolanta Pacholek. G-1532

SPiB w Śluskim zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 38459 na nazwisko Wiesław Stanisławczyk. G-1533

ZESPÓŁ Szkół Gastronomicznych w Śluskim zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej ucznia Kazimierza Ciesiaka. G-1534

PZPS „Alka” w Śluskim zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 306056 na nazwisko Jadwiga Bednarek. G-1535

CECH Rzemiosł Różnych w Śluskim zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 049291 na nazwisko Hanna Huben. G-1536

UG w Śluskim zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 228515 na nazwisko Ireneusz Baran. G-1537

URZĄD Miejski w Śluskim zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 394288 na nazwisko Zygmunt Zawadzki. G-1538

WSP w Śluskim zgłasza zgubienie legitymacji studenckiej na nazwisko Igor Batruch. G-1539

PKP w Lęborku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia H-19175026 na nazwisko Andrzej Koss. G-1540

ZGUBIONO zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS (Ślusk – Budowo) na nazwisko Andrzej Myszk. G-1541

ZSR w Lęborku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 217125 na nazwisko Jerzy Naumowski. G-1542

UG w Śluskim zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 227393 na nazwisko Michałna Fernezy. G-1543

WSS „Spółem” Ślusk zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 127413 na nazwisko Danuta Piecho-wicz. G-1544

URZĄD Gminy w Dąmnie zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 272449 na nazwisko Stanisław Skrzeczyński. G-1545

DYREKCJA Zespołu Szkół Budowlanych w Śluskim zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Leszek Mucha. G-1546

SZKOŁA Pomorskie w Śluskim zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 037570, 037571 na nazwisko Małgorzata Dąbrowska. G-1547

ZGUBIONO zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS (Żelazo – Ślusk) na nazwisko Bigus Augustyn. G-1548

WSP w Śluskim zgłasza zgubienie legitymacji studenckiej na nazwisko Piotr Zaborski. G-1549

PRZEDSIĘBIORSTWO Przemysłu Ziemiannaczanego w Śluskim zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia H-043755 na nazwisko Bogusława Gołba. G-1550

URZĄD Miejski w Uście zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 090830 na nazwisko Stanisław Romankiewicz. G-1551

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzenia nr H-103484 na nazwisko Tadeusz Tarsiński wydaną przez Nadleśnictwo Bytów. G-1552

DYREKCJA Zespołu Szkół Budowlanych w Śluskim zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Mariusz Fanok. G-1553

ZESPÓŁ Szkół Gastronomicznych w Śluskim zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej ucznia Jarosława Najdowskiego. G-1554

WPHW w Śluskim zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 274261, 274262 na nazwisko Henryka Włodarczyk. G-1555

STOCZNIA Ustka zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 84132 na nazwisko Ryszard Stelmach. G-1556

PKP Ślusk zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 302256 na nazwisko Kazimierz Kasprzycki. G-1557

SSM „Czyn” Ślusk zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 359199 na nazwisko Jaromir Rozalia. G-1558

SP „Ślupianka” Ślusk zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 048216 na nazwisko Justyna Terenka. G-1559

FGKiM Ślusk zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 362266 na nazwisko Dymitr Terenka. G-1560

PZPS „Alka” w Śluskim zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 306068 na nazwisko Aldona Dąbrowska. G-1561

ZUS Ślusk zgłasza zgubienie legitymacji inwalidy wojennego nr 3310 na nazwisko Marian Morytko. G-1562

ZDZISŁAW Pokuć zgłasza zgubienie zaświadczenia do biletu miesięcznego PKS (trasa Ślusk – Dąbrowno). G-1563

WSM Ślusk zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 035010, 035011 na nazwisko Ewa Szalek. G-1564

PZPS „Alka” w Śluskim zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 319730, 316988 na nazwisko Mariola Horyn. G-1565

ZOZ w Miastku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 322111 na nazwisko Zbigniew Wojcieszak. G-1566

PGR w Smoldzinie zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 268558 na nazwisko Wiktor Sławiński. G-1567

SKŁAD Opalowy w Śluskim zgłasza zgubienie kwitu na węgiel nr 57842 na nazwisko Jan Borowiec. G-1568

ZESPÓŁ Szkół Rolniczych w Śluskim zgłasza zgubienie indeksu nr 2323 na nazwisko Ewa Dreher. G-1569

PGR w Cewicach zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 123730, 123731 na nazwisko Tadeusz Kucharczyk. G-1570

Skrzydłaci goście

Przeminęło piękne, upalne lato, „dożywa” swych ostatnich dni wcale nie kapryśna jesień i już wkrótce roztoczy swoje panowanie zima, nielaskawa dla wszelakiego stworzenia. Lecz zanim to nastąpi, popatrzmy, co się dzieje w naszym świecie w tym czasie, który przyrodniczy określa jako przedzimie.

Kto obserwował Bałtyk w lecie, jego spokojne fale, wie doskonale, że przybiera teraz charakter sztormowy, budzący w nas lęk i grozę nieokreślonego żywiołu. Wysokie bałwany nieustannie atakują plażę, zaś cofając się pozostawiają skromne upominki w postaci muszlelek i kolorowych kamyczków.

Przy północnych wybrzeżach Morze Bałtyckie zamraża całkowicie. W naszym regionie silne mrozy nie zdarzają się zbyt często i dlatego w pasie nadbałtyckim, szczególnie w Zatoce Gdańskiej, na jej nie skutych lodem zatoczkach i kanałach, aż roi się od przeróżnego ptactwa, dla którego staje się ona zimową „stółką”. Ciągają tu więc skrzydlaci przybysze z bliższych i dalszych stron.

Przylatują na gościnne „występy” przede wszystkim wędrowne kaczki, skromnie upierzone, szarobrunatne samice i wystrojone w szaty godowe samce. Buszują w wodach zatoki aksamitno-czarne uhle z

okolic tundry oraz markaczki i ogorzałki pobielate z północnej Eurazji. Uganiają się za małżami, raczkami i innymi zwierzątkami morskimi. Tu też pokarmu nie brak, w rodzinnych „pieleszach” musiałby zginąć z głodu, ponieważ zamarzyły już wszystkie jeziora.

Pokazały się też szarawe nury, krzykliwe gągoly i długodziobe trawce o bardzo zgrabnej sylwetce, stanowiące w tej kaczek rodzinie grupę najliczniejszą. Trawce samce należą do najpiękniejszych ptaków wodnych. Mają czarną połyskującą głowę, ciemny grzbiet, jasne plamy po bokach i białą, wąską obrączkę na szyi, cienki czerwony dziób i rudawą piórą na piersi. Żywią się niewielkimi rybkami, po które — jak na komendę — nurkują całym stadem równocześnie. Ale podglądać je można jedynie z odległości, przez lornetkę, ponieważ są niezwykle płochliwe.

Tymczasem łodówki — prawie zupełnie białe z długimi piórami w ogonie — zaliczają się do najmniej płochliwych kaczek. Przylatują do nas pod koniec listopada, a czasem nawet później i pozostają z nami przez całą zimę, nieraz aż do kwietnia albo nawet i maj. Starzy rybacy twierdzą, że ich przylot zapowiada rychłe nadejście mrozów. Rze-

czywiście — można zaobserwować niekiedy, jak wkrótce po pojawieniu się kaczek-łódówek, przychodzą przymrozki albo i większe mrozy.

Posuwając się dalej na północny wschód, na Żuławach Wiślanych będziemy mogli zajrzeć do jednego z najbardziej urozeczonych rezerwatów nad jeziorem Drużno, będącym częścią Zalewu Wiślano-Go, chyba najliczniej odwiedzanych koczowisk ptaków przelotnych w okresie ciągów jesiennych. Tutaj lądują na zimowisko całe chmary ptactwa z północy. Dotąd stwierdzono aż 150 gatunków. W obrębie Żuław Wiślanych znajduje się teren mokradeł z dwoma małymi jeziorkami o silnie zarosniętych brzegach, zwany Ptasim Rajem.

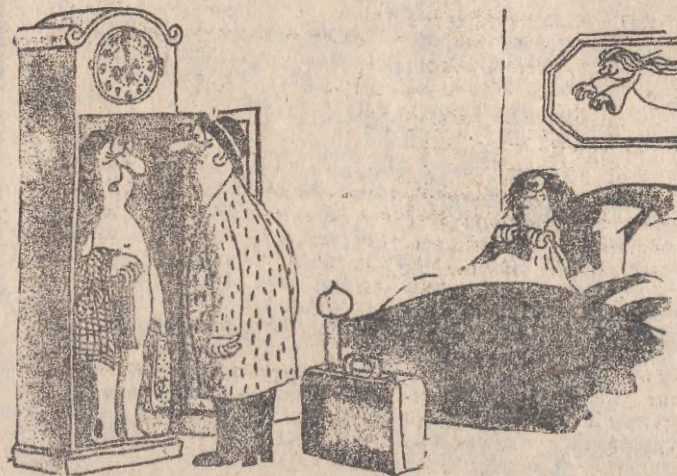
Teraz, w okresie przedzimy, raz po raz zapadają na jeszcze nie zamrożonych jeziorach olbrzymie stada kaczek-krzyżówek oraz cyranek. Nie zabawia tu długo, odpoczną trochę, pożywią się i pofruną dalej na południe. Zjawia się również goście znanie jeziorańskich. Dopiero wtedy, kiedy nasze wody, pokryje lód mroz przepędzi te ptaki też w cieplejsze strony. Jedynie łagodne zima zdoła zatrzymać je u nas na „wyżerce” do końca wiosny.

Na dniach pojawi się u wybrzeży Bałtyku łabędź niemy. Można go zobaczyć, ale nie usłyszeć. Za to „trąbienie” jego krewniaka, łabędzia krzykliwego, słychać często. Jest to także gość zimowy, który przylatuje znanie zamrażających bagien północnych. (BUK)

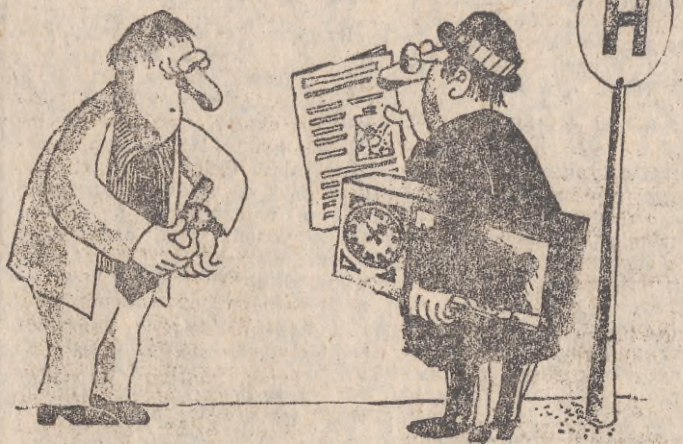


Aforyzmy na co dzień

- ★ Im jest się głupszym — tym cel staje się bliższy.
- ★ Cnot nie poznajemy bez występku.
- ★ Ludzie nie dadzą się rozbroić pochlebstwem. Li-usy zawsze.
- ★ Jedyną różnicą między kaprysem a wieczną miłością jest to, iż kaprys trwa trochę dłużej.
- ★ Duma nie wyklucza miłosierdzia.
- ★ Któryż wielki człowiek jest wielki w oczach swego lokaja...
- ★ On się nie upił. On nie wytrzymał.
- ★ W swoim imieniu można jedynie urządzić imię.
- ★ Odwagą się nie dysponuje. Odwagą się ma.
- ★ Nasze ideały, jak dawni bogowie, nieustannie doragają się ludzkich ofiar.



Tick-tack, tick-tack...!



KRZYŻÓWKA — SZYFR

Odpowiedniki literowe szyfru (od 1 do 39), przeniesione z diagramu górnego do dolnego, ujawnia głęboką sentencję.

POZIOMO: — 11) dozorca więzieli w hitlerowskim obozie koncentracyjnym; 19) krążek kielbasy; 4) przechrzta się na znak zwycięstwa; 29) „Mazowiecka”; 33) drugi okres mezozoiku; 17) ptak albo grzyb jadalny; 13) potrzebna w paszporcie do przekroczenia granicy; 38) grosz amerykański.

PIKOWO: — 14) słynna rodzina włoskich lutników; 18) duży port morski w Japonii; 19) błazen, arlekin; 22) miejsce, obszar; 16) prawy dopływ Rodanu.

LEX

Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji na kartkach pocztowych — z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 43” — w terminie tygodniowym. Do rozlosowania wśród Czytelników: premii bonu oszczędnościowego PKO wartości 250 złotych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 41

POZIOMO: gęsie, zdobycz, odłup, mżawka, inkaszt, okruc, kopia, reklama, rytuał, urodziny, kasztan, skala.

PIKOWO: głowica, Laura, dżemu, bura, zawał, czas, żarłok, wachta, kierat, utopia, towar.

11	14	2	18					19	39	22	12
	35		4	7	16	9	30		28		
29	10	26	23		27		33	3	21	8	
	31		17	25	15	37	32		34		
15	1	24	6				38	20	36	5	

	1	2	3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
21	22	23	24	25	26	27	28	29	30
32	33	34	35	36	37	38	39		

klasyka, krzyk. Eros, lizak, uraz, luna.

NAGRODA

Nagrodę w postaci premiiowego bonu oszczędnościowego PKO —

za bezbłędne rozwiązanie rozety nr 40 — wylosowała BOŻENA LIPińska, ul. Gdańska 5, 78-100 Kołobrzeg. — Radzikowo.

WODNIK (ur. 21 I — 20 II)

W najbliższych dniach czeka cię wyjątkowa praca, odmienność od wykonywanej zazwyczaj. Mimo iż niechętnie ją podejmiesz, przyniesie ci sporo satysfakcji i poprawę nadszatkowanych finansów. Twoje sprawy intymne mogą odegrać teraz ważną rolę w zachowaniu równowagi psychicznej. Trapić będzie cię bezsenność i złe sny. Dobry dzień środa, kolor — szary.

RYBY (ur. 21 II — 20 III)

Okres wzmożonego zainteresowania partnerem, który ukazał ci się w innym, niezwykłym świetle. Pamiętaj, by nie wykorzystywać go wyłącznie do zaspokojenia własnej ambicji. Pomóż w rozwiązaniu jego problemów. Osoby urodzone w zodiaku Ryb mające małe dzieci czeka bardzo trudny tydzień — uważa na skłócenia i wypadki! Zaległa korespondencja czeka na załatwienie — służbowa i prywatna. Dobry dzień wtorek, kolor — zielony.

BARAN (ur. 21 III — 20 IV)

Największa w tym tygodniu troską będą pieniądze. Dla jednych skąd je wziąć, dla drugich gdzie je wydać. Zmiane tej sytuacji przyniesie dopiero okres przedświa-

teczny. Merkury ostrzega przed gwałtownymi reakcjami na publicznych zgromadzeniach. Możesz sobie bardzo zaszkodzić. W małżeństwach atmosfera nerwowa, ale będą także chwile uniesień. Prawdopodobnie bole reumatyczne. Dobry dzień sobota, kolor — brązowy.

BYK (ur. 21 IV — 21 V)

Czas dość korzystny na ujawnienie talentów i inicjatywy, co może przynieść uznanie w gronie współpracowników. Masz także i wrogów zawistnych o twoje powodzenie, którzy dążą do zniszczenia twojej harmonii rodzinnej. Starannie dobieraj przyjaciół. Byli samotnie mogą liczyć na interesującą znajomość. Wenus ostrzega jednak przed nadmierną poufałością. Dobry dzień wtorek, kolor — biały.

BLIŹNIĘTA (ur. 22 V — 21 VI)

Tydzień obfitować będzie w liczne, najczęściej udane, spotkania towarzyskie. Koniecznie wprowadź do tego kręgu swoich najbliższych, po zrzuceniu ci izolacji i brak troski. W sprawach materialnych korzystne układy, tylko

zachowaj rozsadek! Zawodowo — pracy więcej niż zazwyczaj, jednak czas dość spokojny. Krótka podróż służbowa. Zdrowie w normie. Dobry dzień niedziela, kolor — czerwony.

RAK (ur. 22 VI — 22 VII)

Choć z natury jesteś realistą w tym tygodniu pochłona cię marzenia, zwłaszcza jeśli rysują się szanse na realizację ukrytych pragnień. Raki-kobiety mogą liczyć na bardzo atrakcyjną propozycję, dzięki której ujrzą nowe aspekty swojej egzystencji. Uran ostrzega jednak przed ryzykiem. Uwaga na nielegalnych współpracowników — coś knują... Dobry dzień piątek, kolor — żółty.

LEW (ur. 23 VII — 22 VIII)

Po okresie znacznej niepewności nastąpi wyraźna poprawa sytuacji zawodowej. Niezależnie także ułożą się interesy i sytuacja towarzyska. Możliwość spotkania wpływowej osoby, która mogłaby pomóc w istotnych sprawach. Dobry, choć wymagający rozwój okres w dziedzinie materialnej. W uczuciach wyrazi od-

dania i radosne chwile. Dobry dzień czwartek, kolor — fioletowy.

PANNA (ur. 23 VIII — 22 IX)

Pojawi się możliwość zmian w życiu osobistym i zawodowym oraz chęć niesienia pomocy innym. Uwaga jednak na aktualnych partnerów, kierując się nie tylko uczuciem. Z decyzją wstrzymaj się jeszcze. W środowisku zawodowym mogą nastąpić pewne zmiany, które początkowo będą dla Pańien niekorzystne. Zachowaj lekką dietę, prawdopodobne kłopoty z żołądkiem. Dobry dzień piątek, kolor — żółty.

WAGA (ur. 23 IX — 23 X)

Trochę kłopotów i zahamowań w pracy zawodowej. Pod koniec tygodnia wybrniesz z nich z twarzą. Przychylność gwiazd pozwoli na bardzo harmonijny rozwój uczuć odważniejszych. Możliwe także sympatyczne spotkanie towarzyskie. W dziedzinie materialnej nadal słabo, mimo to pamiętaj o kupnie prezentów. Zdrowie w normie. Dobry dzień sobota, kolor — zielony.

SKORPION (ur. 24 X — 22 XI)

Czeka cię tydzień bardzo pracowity. Zwiększa wiele czasu i energii trzeba poświęcić domowi. Także spore wydatki związane z mieszkaniem. Wpływ Jowisza będzie przeszkadzał w tych działaniach nakładając do sporów i niezgody. W małżeństwach mogą wystąpić rozdziewki. W pracy spokojnie. Dobry dzień poniedziałek, kolor — żółty.

STRZELEC (ur. 23 XI — 21 XII)

Tydzień pod znakiem znacznego wyczerpania sił. Znużenie utrudni ci wykonywanie pilnych zadań zawodowych — będą kłopoty. W sprawach serca trochę niepokojów. W małżeństwach niegroźne sprzeczki. Wkrótce podróż i odprężenie. Zdrowie kulejące — czas na komoleksowe badania. Dobry dzień środa, kolor — beżowy.

KOZIOROŻEC (ur. 22 XII — 20 I)

Skłonność do nerwowości, niepokojów i niecierpliwości — a tydzień wymaga opanowania i koncentracji wysiłków. Weź się zatem w garść. Sprawy zawodowe mimo nawału p. cy. ułożą się dość pomyślnie i przyniosą satysfakcję. Zarówno w przyjaźni jak i w miłości miłe chwile. Możliwy interesujący flirt. Dobry dzień czwartek, kolor — granatowy. ELPO

Horoskop tygodniowy